

JAN VLADISLAV

ZNALEZIONY
WYŁOWIONY KUFER

/ Pohádka z kufru /

sztuka dla dzieci w 2 aktach

Przekład
i opracowanie
TADEUSZ PETRYKOWSKI

O S O B Y

A kłowni, grający także szereg innych ról

B

KRÓL

KSIĄŻĘ , później Król

RADCA, później Minister, na koniec Zdrajca

GENERAŁ, później nadal Generał

KAT, później Kamerdyner

CYGANECZKA, później Wejwedziańska z Cyganowa

LUD

Od Autera:

Sztukę gra się w teatrze bez kurtyny w wartkim tempie, miejscami
jako pantomimę, miejscami jako teatr lalek lub teatr masek.
Sceny i intermedia stanowią całość, podzielone je tylko dla
zaznaczenia, w którym miejscu toczy się akcja: prolog i intermedia
w przedzie, sceny w głębi.

Od Tłumacza:

W przekładzie - zwłaszcza prologu i intermediiów - tłumacz nie
trzymał się wiernie tekstu, m.in. dla uniknięcia niektórych
dydaktyzmów, adresowanych wprost do widowni. Uprawnienie do tego
dają niewątpliwie słowa samego Autera poprzedzające 1 Intermedium
iż "miejscami ważniejsza jest mimika, pantomima, niż tekst,
który jest esenową, jak w komedii dell' arte".

AKT I

PROLOG

Na proscenium. Wśród hałaśliwej muzyki cyrkowej wybiegają z obu stron sceny Kłowni; jeden ma na dominie wyszyte "A", drugi "B". Oba trzymają w rękach kię z grubymi sznurami, na których wiszą wielkie pławiki i jeszcze większe haczyki, właściwie haki. Gdy muzyka nieco ucisza się Kłowni śpiewają:

Żyli - byli dwaj rybacy

Ja to A - a ja to B

Kłowni dwaj niebylejacy

I ten A, i ten B.

Wzięli wędkę, jak się patrzy:

Tę wziął A, a tę wziął B

Żyłkę, pławik oraz haczyk

Ma i A ma też B.

Teraz wolno zarzuciny

Tutaj A, a tutaj B.

Chcecie wiedzieć, co złewimy ?

O tym ani a, ni be.

A /układając się do snu/ Najlepiej złowić na leżące. Przysniłem raz sobie taką rybę. Na tej mojej wielkiej patelni nie mogła się zmieścić. Pyszna była.

B Na twojej patelni ? Przecież ty nie masz żadnej patelni.

A Tak, ale ja sobie tę rybę przysniłem od razu z patelnią i już usmażoną. Pyszności.

B A na którym boku lepiej ?

- A Najlepiej po obu stronach równo. Najpierw obsypać z obu stron mąką, a potem przyrumienić ...
- B /wyjmuje z kieszeni garść maki, obsypuje się/ Nie starczyło.
- A Czego nie starczyło ?
- B Maki na obie strony.
- A A brzuch rozplatałeś i wyjąłeś wnętrzności razem z duszą ?
- B Co ? Mam siebie wyjąć wnętrzności ?
- A Nie siebie, tylko rybie.
- B Kiedy nie mam żadnej ryby.
- A To siebie przyśnij.
- B Aha. A na którym boku mam ją siebie przyśnić ?
- A /podnosi się peirytowany/ Ryby nie śni się na boku, tylko tu. /uderza B w głowę/
- B Już zaczynasz ?
- A Czas najwyższy. Patrzą na nas.
- B No to na mnie też czas /oddaje kuksańca// Nie spiesz się z oddawaniem. Dziś tu będą się sypały kuksańce jak grad.
- A Zupełnie jak w cyrku.
- B Akterzy by tego nie potrafili.
- A /uderza B/ Do tego trzeba mieć twardą skórę.
- B /oddaje A/ I wytrwałość.
- A Jak przy łowieniu ryb.
- /Obaj podnoszą wędki/
- B Na co łowisz kolego ? Na wiśnie ? Na muszki ?

A Na puszki. Bardzo lubię ryby z puszek. Wrzucam puszki na dzień przedtem do wody, a potem już idę na gotowe.

B A ja na cip-cip.

A Jak to na cip-cip ?

B A tak: piszę na kartkach "cip-cip" i wrzucam je dzień przedtem do wody.

A Przecież ryby nie umieją czytać...

B Ja łowię tylko mądre ryby. Głupią rybę każdy złapie, ale taką, co umie czytać, tylko ja mogę złapać.

/pławiki drgają nerwowo/

A Coś mi się dzisiaj ręka trzęsie.

B Mnie też. To ze zdenerwowania.

A Więc wyciągnijmy na chwilę wędkę, to nas uspokoi. /ciągną/

B Coś mi się zdaje, że złapałem jakąś wielką puszkę. A może to będzie wieloryb w konserwie ?

A Ja też złapałem jakąś rybią mądrość. Strasznie ciężka.

B Chodź mi pomóc.

A Raczej ty mnie. /Ciagną wędkę, każdy w inną stronę/

A i B /razem/ Hej - rrup.

/ciągną wędkę, na scenie ukazuje się kufer/

B To nie wieloryb.

A Najmądrzej nie wygląda.

B To chyba jakiś dziworyb.

A /obchodzi deske/ Ani trochę nie podobne do ryby.

B W tym cały sęk.

A /j.w./ Nie, tu nie ma śladu po sęku. Jest tylko zamek.

B Na zamku powinien być król.

A /j.w./ Na zamku nie ma żadnego króla.

B Widać schował się do środka, między swoich rycerzy.

A /zagłada/ Nie widać. Et, ty stale myślisz o jakichś bajkach, o królach, rycerzach... Strasznie jesteś starszeświecki.

B Bo ten kufer też jest starszeświecki.

A Więc to nie dziwerybę a kufer wyłowiliśny ?

B Oczywiście. "Wyłowiony kufer"! To przecież mieliśny grać tu w teatrze.

A Grać ? Ależ do tego potrzeba mnóstwo rzeczy.

B Tu je na pewno znajdziemy. /otwiera kufer, wyciąga koronę i wąsy/ O, tutaj mamy króla. Jest stary. Co mówisz ?

A Może być. /wyciąga szablę i hełm/ I na generała.

B Może być. /wyciąga plik akt i gęsich piór/ I podstępne go deracdego.

A Te bywa ... /wyciąga wielką siekiere/ I kata.

B Bez tego się władcy nie obejda. /wyciąga wielki, lśniący miecz/ I syna.

A Młodego ...

B Żadnego...

A Bystrego...

B Głupiego...

A i B /razem/ Więc jak ?

A Bystrego!

B Głupiego !

A To przecież nie może być, albo jedno, albo drugie !

B Albo... albo coś pośredniego

A Będzie bystry...

B Albo prawie bystry...

A i B /razem/ A nie chce się uczyć !

Scena pierwsza

W tyle sceny kilka stepni, nad nimi wielkie zamknięte drzwi, nie poza tym. Król, Generał, Radca i Kat stoją u drzwi tyłem do widowni i nadsłuchują, co się za nimi dzieje. Ich pantomima podkreśla to, co się tam dzieje.

I NAUCZYCIEL /za sceną, prosząco/ Ale wasza Księżęca Wysekość, abecadła jest początkiem wszelkiej wiedzy.

KSIĄŻĘ /za sceną, stanowczo/ Nie jest ! /szychać kaskot/

II NAUCZYCIEL /za sceną, prosząco/ Każde małe dziecko w kraju Waszej Księżęcej Wysekości uczy się abecadła.

KSIĄŻĘ /j.w./ Właśnie dlatego ja się go nie będę uczył !
/kaskot/

I NAUCZYCIEL /za sceną, narzekającą/ Racście spojrzeć, Księżęca Wysekość, tu jest napisane A... A... Wygląda jak demeczek, malenki, śliczniutki demeczek... A... racście powtórzyć...

KSIĄŻĘ /j.w. rozkazującą/ Nie będę powtarzać !

II NAUCZYCIEL /za sceną, nalegającą/ Racście tu spojrzeć Wasza Wysekość, tu jest napisane B... jak mostek... jak malenki mostek przez strumyczek... B, Racście przeczytać...

KSIĄŻĘ /za sceną tupie/ Nie będę, nie będę, nie będę ! Precz mi z oczu ! /ogremny kaskot, otwierają się gwałtownie drzwi, tak, by Król, Generał, Radca i Kat zdążyli edskoczyć. Przez drzwi przelatują Nauczyciel I i II w czarnych pelerynach, na głowach czarne berety. Petykają się po schodach

na dół, upadają na przedzie sceny i tak zostają. Jeden na w ręce elementarz drugi liczydło. Po chwili ciszy wchodzi książę z wielkim, lśniącym mieczem/

KSIĄŻĘ

/w drzwiach/ Ja mam tatuzia króla, ja nie potrzebuję uczyć się. Ja wiem wszystko. A czego nie wiem to za mnie wiedzą inni. /zaczyna powoli nachać mieczem/ Czy mam rację, Generale ?
/rzuca mu miecz/

GENERAL

/chwytając miecz, kłania się i złożywszy Księżciu cześć mieczem, oddaje czym prędzej/ Niewątpliwie Wasza Wysekość. Najważniejsze, że umiecie pięknie siedzieć na koniu, władać szablą i wołać: "za mną"! A to Wasza Książęca Wysekość umie! O resztę postarają się za was wasi wierni żołnierze i generałowie!

KSIĄŻĘ

/nie zwracając uwagi na słowa Generała, znów kręci mieczem i kontynuuje/ Ja jestem Książę i obejdę się bez abecadka. Mam rację, Radco ?
/rzuca mu miecz/

RADCA

/chwytając miecz, kłania się, spieszenie zwraca miecz Księżciu/ Oczywiście Wasza Wysekość. Bazgraluchów i pisarczyków jest dosyć, jak ómieci, ale książę jest tylko jeden. Jemu wystarczy, gdy potrafi rozkazywać i gdy siebie wybierze zaufanego radcę.

KSIĄŻĘ

/nie zwraca na Radcę uwagi, nadal bawi się mieczem Jestem następcą tronu i pewnego dnia zostanę królem. /rzuca miecz katu/

KAT

/chwytając miecz, ale zatrzymuje go w ręku/

Tak, Wasza Wysokość, ale właśnie dlatego nie zaszkodziłoby wam trochę czytać i pisać, byście umieli przynajmniej podpisać się..

RADCA

Na to starczy królowi pieczęć !

KAT

I abyście mogli przeczytać, co Wam wasi wierni radcy przedkładają do podpisu.

KSIĄŻĘ

Dziękuję za radę, Mistrzu Poprawczy. Gdy będę potrzebował kasnodziei pośle się po was. /odchodzi/

GENERAŁ
I RADCA

Brawo, Wasza Wysokość ! /spieszą za Księciem/

KRÓL

/kręci niespokojnie głową/ Ale mistrz poprawczy ma rację synu, słyszysz ? /Książę jest już daleko. Król jeszcze silniej kręci głową/

Ech, co ja mam z nim robić ? /odchodzi, Kat za nim/

Pierwsze intermedium

Na presceniū I i II Nauczyciel powoli podnoszą się, otrzepują, obmacują sobie części ciała i głowy, ściągają z siebie czapki i ekrycia i okazuje się, że są to A i B. Wszystkie ich ruchy mają w sobie coś tanecznego: jak powiedziane miejscami ważniejsza jest mimika, pantomima, niż tekst, który jest esnową, jak w komedii dell'arte.

A /trzymając się za nos/ Widzisz więc jakśny wpadli. Masz tego swego księcia, który nie chce się uczyć.

B /również trzymając się za nos/ Ty mówisz, że on ma być głupi

A Ja ? No, słuchaj, to ty powiedziałeś ! Ja mówiłem najwyżej że nie chce się uczyć.

B Łżesz jak najęty. Sam-żeś to widział: być głupim, czy nie uczyć się, to wychodzi na to samo.

A Ale tak samo to nie jest sprawiedliwe.

B Co ?

A No to ! Jeden się nie uczy...

B A drugi siebie do tego biedak, rezbije nos...

A Jeden jest leniwy...

B A drugi za to deśanie po grzbiecie.

A Jeden jest po prostu głupiec...

B A inny za to cierpi.

A Co z takim Księciem ?

B Co z taką opowieścią ?

A i B /patrząc na siebie, razem/ Musimy go poprawić !

Druga scena

- - - - -

Kilka stopni, na nich tren. Na trenie Król, na stopniach
Generał, Radca i Kat.

KRÓL Zweżakem was, panowie, gdyż mam wielkie kłopoty.

WSZYSCY Z czym ? Z kim ?

KRÓL Ze swym synem, księciem i następcą trenu.
/macha rękoma/ Ja wiem, ja wiem co powiecie,
że to nie takiego, że umie świetnie jeździć na
koniu, znakomicie zna szermierkę i jeszcze lepiej
tańczy. Ale to to wszystko znaczy, skoro nie
umie czytać ani pisać.. skoro nie chce się
uczyć... Przecież ma już piętnaście lat.

RADCA /usłużnie/ Piętnaście i pół, Najjaśniejszy Panie.

KRÓL /gniewnie/ Tym gerzej ! Przecież nie wyżyłby,
gdyby się co stało. Dzisiaj człowiek musi
ukończyć jecenastolatkę, a wkrótce i to nie
starczy. A en ? Szkoda mówić ! Pierwszoklasista
wie więcej od niego. Radźcie Panowie co robić ?

GENERAL Jeśli wolne słóweczko Wasza Królewska Mość, ja
sobie posłusznie myślę, że to nie jest tak złe.
Jak już powiedziałem, najważniejsze że potrafi
siedzieć na koniu, trzymać szablę i krzyczeć:
za mną ! O resztę już postarają się jego żołnierze
i generałowie. Steiny wiernie za nim. A jeśli
chodzi o to króćsetne czytanie, mam radę:
urządzimy wielkie manewry i na tych manewrach
ustawimy pułki naszego sławnego wojska w kolumny

podobne do liter. Ubijemy dwie sztuki za jednym zamachem. Książę będzie patrzył na te ze wzgórza ze swym sztabem i zobaczycie, że się przy tej zabawie nauczy równocześnie dowodzić wojskiem i czytać /dumnie/ Powiedziałem.

/Król milczące kręci głową/

RADCA

/kerzysta z niezadewolenia Króla/ Jeśli wolno słówko Wasza Królewska Mość, ja uważam że plan kolegi generała jest świetny, niezwykle taktyczny i strategiczny, ale nieco przydługi i żagodnie mówiące całkiem zbyteczny. Księżciu starczy do podpisywania jego pieczęć. A czytać - czytać nie potrzebuje, na to ma swoich urzędników i swoich radców. Mój cały rozum na przykład jest do jego usług, napiszę i przeczytam za niego wszystko ! A w razie potrzeby poradzę wszystko dla jego dobra i zadowolenia. Ale jeśli uważacie, że jednak winien umieć czytać, mam jedną radę. Wprowadzimy na dworze nową modę - nakażemy wszystkim aby kazali na swojej odzieży wyszyć pięknie i wyraźnie pierwsze litery swojego nazwiska. Upieczemy dwie pieczenie za jednym zamachem. Książę pozna wszystkich swoich dworzan i - abecadke.

GENERAŁ

/urazony/ ~~Am~~ A co będzie, jeśli zabraknie jakichś liter: Ktoś czasem zwie się /szuka w pamięci później zawadiacko/ Na X... albo na Y ?...

RADCA

Drebnestka. Przemianuje się niektórych i
załatwiene !

/Król milczy, kręci głową i nacha rękona/

KAT

Jeśli wolne Naj. Panie ja powiedziałbym, że
książę, jest za przeproszeniem trochę rozpiesz-
czony.

/Król kiwa głową/

I widać po nim, że nie ma matki.

/Król przytakuje/

I że jest jedynakiem.

/Król przytakuje/

A głównie brak mu towarzystwa dzieci w jego
wieku. Gdyby miał przy sobie chłepca lub
dziewczynkę, takiego jak on, zaraz byłby inny,
zaraz by się zawstydził i nauczył się od niego
nie tylko czytać i pisać, ale i jeszcze więcej...

KRÓL

/przytakuje/ Ale skąd go wziąć ?

GENERAŁ

/skwapliwie/ Mój brat ma syna...

/Król kręci głową/

RADCA

Moja siostrzannica siostra ma córkę...

/Król jak wyżej/

KAT

Ja bym powiedział, że to powinien być ktoś, kto
nie wychowywał się na dworze.

/Król przytakuje/

Jak wiecie, Wasza Miłość, mój urząd to nie tylko
łamanie kości i ścinanie głów, ale także
naprawianie kości i głów. Tak jest w naszym
rodzie już od wieków. Potrzebujemy nie tylko

estrych mieczy od płatnerzy ale i leczniczych
zioł od zielarek. Jedna z nich mieszka w
chałupce pod lasem, kawałek drogi od stolicy,
Wasza Miłość sam ją zna, przysłała Wam przecież
maść na opuchnięte kolana, gdy żaden z miejskich
panów Bektarów nie znał rady, pamiętacie ...

KRÓL

/petakuje/ Jakżeby nie, za trzy dni byłem
zdrów i mogłem iść na bal dworski. Właśnie na
tym balu poznałem swoją królową, matkę księcia..
Te były piękne czasy ! /ociera sobie oczy/

KAT

Ludzie o tej zielarce mówią, że ona jest dobrą
wrótką. Ale ja sobie myślę, że to jest po-
 prostu dobry człowiek. Wzięła do siebie sierotkę,
dziewczynkę jak wiatr, sprytną jak diabeł,
a ciętą, jak miecz. Jest uredziwa, oczy jej
jak iskry, twarzyczka, jak róża, włosy jak
kruk. Ma prawie piętnaście lat, tyle co księżę.
A co ona potrafi: czytać, pisać, prząść, łazić
po zbeczach, pasać kozy...

RADCA

/pogardliwie/ Łazić po zbeczach !

GENERAŁ

Pasać kozy !

KRÓL

/wstaje/ Kacie przyprowadź ją !

Drugie intermedium

Na proscenium, przy kufrze.

A Jak myślisz, dżuge to petrwa, nim ją przyprowadzi ?

B Bo ja wiem ? Nie wiem jak to daleko. I zanim się taki kat królewski wyprawi w drogę to jakiś czas petrwa. Najpierw musi sam wystreić się...

A Petem wyszczetkować konia...

B Osiedłać go ~~666~~

A Wskoczyć na siedkę ...

B Popędzić go w kłus ...

A W cwał ...

B W galop ...

/obaj, jakby właśnie jechali galopem/

A A hep !

B A hep !

A A hep !

B A hep !

A Uwaga, rów !

/B kuli się, jakby skakał na koniu przez rów, a koń nie chce skoczyć, wspina się i B przelatuje mu przez głowę. A pada i przelatuje przez B/

A i B /jeden przez drugiego/ Oua, o jej ... prr .. prr ...

/wstają, otrzepują się itp./

B Zawsze mi tak ten siwek robi. Nie chce przez rów.

A /ze złością/ Te powinienes wziąć sobie innego konia. Kto

ma przez ciebie padać ...

B Kiedy ja będę się innego konia.

A /ze złością/ A właściwie czemu ten kat nie mógł iść pieszo?

B Pewnie, że mógł. Ale skoro już wyjechał na koniu, to nie da się zrobić.

A Na skore nie da się, to nie. Żeby tylko prędzej jechał.

B Peczekaj. Pst...

A /rozgląda się/ Co tam ?

B Słyszysz ? /młaska językiem, naśladowując coraz bliżej kłus konia/

A Już jedzie.

B Już ją przywiózł.

A i B /spoglądając na siebie/ Teraz się zacznie !

Scena 3

- - - -

Wielka tablica z literami A i B, którą trzymają obaj kłowni.
W drugiej ręce jeden ma książki, drugi powiedzmy globus. Z jednej
strony przychodzi Król z Księciem z drugiej Kat z Cyganczką.

KAT

/pepychając Cyganczkę/ Najjaśniejszy Panie,
przyprowadzam Wam Cyganczkę, jak rozkazaliście.
Jej chrzestna prosi was abyście jej byli radzi
i darowali, jeśli nie będzie się znała na
dwerskich obyczajach. /peupnie/ Głównie,
żebyście jej, jak mówią, nie mieli za złe, że
ce ma na sercu tã i na języku. Na dworze, jak
mówią, częste nazywa się taką szczerość presta-
ctwem albo i bezczelnością.

KRÓL

/pepychając Księcia/ Witam cię, Cyganczko,
to jest mój syn, Książę. Mam nadzieję, że się
razem zgodzicie. /peupnie/ A także jedno od
drugiego czegoś się nauczy. Ty od niego niece
naszych dwerskich obyczajów, a on od ciebie ...
No zobaczymy. /skinął Katu i każdy odchodzi
w inną stronę. Książę stoi w środku sceny
i odwraca estentacyjnie głowę od Cyganczki/

CYGANECZKA

/pomału obchodzi Księcia i estentacyjnie przygląda
się mu. Po chwili zachodzi go z tyłu. Pauza./
Ty ! Słyszysz ?

KSIĄŻĘ

/jeszcze bardziej odwraca głowę/ Mnie się nie ty-
tyka.

CYGANECZKA

/obchodzi go z przodu/ A jak ci na imię ?

KSIĄŻĘ /j.w./ Do mnie mówi się Wasza Wysokość.

CYGANECZKA A dlaczego ?

KSIĄŻĘ /wytrącony z równowagi pytaniem Cyganecki,
spogląda na nią/ Dlaczego ? Dlatego... dlatego
że tak nakazuje etykieta.

CYGANECZKA Etykieta ? Co to jest ?

KSIĄŻĘ Nie wiem... Gdy chcę biegać, skakać, albo gdy
głośno się śmieję, to zaraz mi mówią, że tego
nie powinienem bo to jest przeciw etykiecie.
A gdy siedzę milczę i jestem pochmurny to mnie
chwala, że postępuję według etykiety i bontu.

CYGANECZKA Ależ to istna nuda ta twoja etykieta. I dlaczego
właściwie chcesz, żebym ci według niej mówiła
"wysokość" ? Skoro jesteś księciem, to będę
mówiła na ciebie książę ! Jeśli to tobie nie
przeszkadza, to i mnie też nie. Więc jak, książę ?

KSIĄŻĘ /poniekąd ulagdzony/ A na ciebie mówią...

CYGANECZKA Cyganecka !

KSIĄŻĘ I to ci nie przeszkadza ?

CYGANECZKA Dlaczego by miało przeszkadzać ? Nie chodzi o to,
jak cię zwą, tylko kogo zwą. I kto go zowie.
Chrzestna mnie tak nazywała z miłości.

KSIĄŻĘ A kto to ta twoja chrzestna ?

CYGANECZKA To jest bardzo zacna i bardzo stara babcia.
Mieszka w lesie i zbiera lecznicze zioła dla
chorych. Zająka się mną, gdy byłem jeszcze

strasznie mała. /zamyślona/ Wiesz, ja nie mam mamy.

KSIĄŻE,

/zamyślony/ Ja też nie. Myślałem, że nikt nie ma matki.

CYGANECZKA

/żywa/ Ale gdzie tam, mają, ludzie mają mamy. Sama to widziałam. To jest piękne. /zamyślona/ Ale wiesz, ja ani tatusia nie mam.

KSIĄŻE

/zdziwiony/ Ani tatusia ? Też to ja mam. Ja myślałem, że tatusia ma każdy.

CYGANECZKA

/kłótliwie/ Gdzież tam nie ma, nie ma.

/przygnębiona/ I to jest bardzo smutne.

/rozglądając się/ Ale mnie ich oboje nagrodziła chrzestna /śpiewa/

Ja ci powiem, skądżem ja:

Znasz tę drogę poprzez las ?

Znasz ten domek przy dreźynie

Cały w kwiecie rozmarynu ?

Pójdziemy tam

Gdzie kwiecia w bród

Piękniejsze to

Niż wasz piękny gród

Straż tam trzyma stary dąb

Kogut jest tam majerdom

Kury są tam dworskie dany

A królami my dwie same.

Pójdziemy tam ... etc.

Mamy tam też wielki sad
Starczy wyjść za wrota w świat
Starczy wyjść a jesteś w gaju
Gdzie nas wszystkie ptaki znają

Pójdziemy tam... etc.

/ po przerwie/ Widzisz, tam nieszkałam ze swoją
chrzestną, a chrzestna starała się o mnie, jak
o własną córkę, uczyła mnie wszystkiego, co
umiała, a ona tyle umiała, że jej ! Brała mnie
z sobą wszędzie, do lasu, na rośliny, na jagody,
na łąkę, gdy gnała kozy na pastwisko...

KSIĄŻĘ

Kozy ? Co to jest ?

CYGANECZKA

Jej, ty nie wiesz, co to koza ? Zwierzę, koczujące,
regate...

KSIĄŻĘ

Aha, prawie takie jak jeleni, co ? Jelenia to
już jednego zastrzeliłem.

CYGANECZKA

Kóz się nie strzela, kozy się dei.

KSIĄŻĘ

Dei ?

CYGANECZKA

Dei. Żeby było mleko.

KSIĄŻĘ

A ty się ich nie boisz ?

CYGANECZKA

Ha, ha, bać się kozy. A ty bałeś się tego jelenia

KSIĄŻĘ

Nie, ja miałem strzelbę.

CYGANECZKA

Te ja prędzej bym się tej strzelby bała. Ona
strzela i zabija.

KSIĄŻĘ

Pewnie, na to przecież jest. Książę musi z czegoś strzelać i zabijać.

CYGANECZKA

A dlaczego ?

KSIĄŻĘ

Dlatego... Dlatego, że tak mi to mówią. Generał i Radca... Dlatego, że tak jest napisane.

CYGANECZKA

Gdzie ? Pokaż ! Ja nie takiego nie czytałam.

KSIĄŻĘ

/pokazuje z obrzydzeniem na książki/ Gdzieś tam.

Ja nie wiem gdzie. Mnie to nie obchodzi. Nie czytam, nie potrzebuję tego, bo mój tatuś jest królem, a ja jestem książę.

CYGANECZKA

/biegnie do książek, bierze jedną, drugą, otwiera trzecią. Jest to atlas zwierząt z wielkimi barwnymi obrazkami zwierząt/ To jest piękna książka. Ile w niej zwierząt. Tutaj jest dzięcioł. A tutaj jest sroczka.

KSIĄŻĘ

/z zainteresowaniem/ Pokaż ! Gdzie ?

CYGANECZKA

/pokazuje/ Tutaj !

KSIĄŻĘ

Te jest dzięcioł ?

CYGANECZKA

Ale gdzie, to jest sroczka. Dzięcioł jest tam. Przecież to jest napisane, co, nie umiesz czytać ?

/Książę odwraca się i milczy/

Cóż to ? Ty naprawdę nie umiesz czytać ?

/szczerze/ No to już wstyd.

KSIĄŻĘ

/urażony/ Milcz ! Ja jestem ksiązę, ja tego nie potrzebuję. Ja wiem dosyć. A czego nie wiem, to inni za mnie wiedzą. Powiedział mi to Generał. I Radca też: Kilkakroć. /po chwili/ A ty, ty też nie wszystko umiesz. Umiesz jeździć konno ?

CYGANECZKA

Czemu by nie ? Gdy chłopcy pławili konie, jeździłam z nimi.

KSIĄŻĘ

Umiesz władać szablą ?

CYGANECZKA

Dziewczęta przecież nie chodzą na wojnę.

KSIĄŻĘ

Umiesz... umiesz polkę ?

CYGANECZKA

Nie umiem. Co to jest ?

KSIĄŻĘ

A widzisz. Taniec !

CYGANECZKA

A jaki ?

KSIĄŻĘ

Taki... Całkiem wesoły /stawia kroki, edzywa się muzyka, Cyganieczka przyłącza się/ A taki jest walczyk /j.w./ A taki mazurek /j.w./

CYGANECZKA

/tańczy już bez muzyki/ To jest bajeczne. Ty pięknie tańczysz.

KSIĄŻĘ

E tam, тебе to dopiero dobrze idzie...

CYGANECZKA

Dziękuję, ksiązę. Musisz mnie nauczyć tego wszystkiego, co potrafisz. A ja cię nauczę tego, co ja umiem. Najpierw abecadka. /skacze do tablicy/ Popatrz to jest łatwe... jak ta polka /pokazuje na tablicę/ To jest A... powtórz...

KSIĄŻĘ /odwraca się/ Nie będę.

CYGANECZKA Spróbuj.

KSIĄŻĘ /ze złością/ Nie spróbuję.

CYGANECZKA Przecież to jest takie łatwe. Nie bądź głupi.

KSIĄŻĘ Ja nie jestem głupi, ja jestem księżę. Mów do mnie Wysekeść.

CYGANECZKA Nie będę ci mówiła Wysekeść. Żadna mi wysekeść, gdy nie umie czytać. Jesteś głupek, nie księżę !

KSIĄŻĘ A ty... ty... ty jesteś cyganka !

CYGANECZKA /stanowczo/ Więc ty nie będziesz uczyć się ?

KSIĄŻĘ Nie.

CYGANECZKA Nie ?

KSIĄŻĘ Nie, nie i nie !

CYGANECZKA Zobaczmy. /zamachnęła się i wlepiła mu parę policzków aż A i B upuszczą tablicę i uciekną. Tablice jednak stoja/

KSIĄŻĘ /chwytą się za twarz i klęcząc płaczliwie/ Zostaw mnie !

CYGANECZKA A będziesz czytać ?

KSIĄŻĘ /na kolanach/ Będę ...

CYGANECZKA /pokazuje na tablicę/ Więc powtarzaj: A !

KSIĄŻĘ /jak u doktora/ A...

Trzecie intermedium

Na przesileniu A i B odkładają do kufra książki i globus.

A Ta mu dała !

B Ta mu wlepiła !

A Pięknie nauczyła się między chłopakami.

B No wiesz - gdy ją ciągnęli za włosy musiała się bronić.

A Ale książkę...

B Ten czegoś takiego jeszcze nie posmakował.

A Najważniejsze, że to pomogło. Od tej chwili posłuchał jak zegarka. Za dzień umiał abecadkę...

B Za tydzień czytać i pisać...

A /coraz szybciej/ Za miesiąc przeczytać i odczytać.

B /j.w./ Za kwartał całe zdania...

A Za pół roku ułamki. Pomyśl tylko: ułamki !

B Za rok znał się na arytmetyce...

A Na geometrii...

B Na algebrze...

A Na granatyce...

B Na botanice...

A Na geologii...

B Na petrografii...

A Na paleologii...

B Na Józefeskopii...

A Na telegrafii...

B Na fotografii...

A Na kinematografii...

B Na kinematografologii...

A Na Kinematografologii... /z ulgą/ Krótke mówiąc,
za trzy - cztery lata, posiadk mądrości ce niemiara.

B Ale ja myślę, że tego przecież nie powinna była zrobić...
Przecież to był książę.

A Książę nie książę, to był leniuch.

B Powinna mu była raczej wytłumaczyć. Po debreci.

A Kiedy on niczego nie chciał słuchać.

B Dziś tak się nie robi.

A Ale to nie było dziś ! To jest bajka. Skoro w niej są
królowie, księżta i kaci, dlaczego by tam nie mógł być
jeden /rozgląda się, aby nacznie pokazać, ce myśli
i minachodem wymierza B peliczek/

B No widzisz, że mu nie powinna tego dawać !

A i B Ludzie już tacy są: myślą sobie, że każdy musi cies ed
razu eddać.

A Ale jej przecież tego peliczka nie eddał.

B Tym gorzej. Gdy ci kte ed razu cies edda to już wiesz, ce
masz. Ale gdy ci nie edda, musisz z tym się liczyć, że ci
edda innym razem, później, gdy się tego najmniej spodziewasz,
Jak ja teraz. /daje A peliczek/

- A Oual /zapie się za twarz, chce oddać peliczek, rozmyśla się i jak gdyby nigdy nic/ I ty sobie myślisz, że książe...
- B Owszem. To już tak bywa. Skoro jej nie oddał zaraz, odda jej później.
- A Może nie będzie tak źle. Wygląda na całkiem perzadnego chłopaka, tylko źle wychowali jedynaka. Serce na dobre...
- B Możliwe. Ale nie ma dobrego steczenia. Ten generał ciągle brzączy szabelką i ten radca go wciąż popycha, chce mieć z niego kompletnego durnia. A biedny król ^{już} jest stary i rychle umrze.
- A Myślisz ?
- B Ani chybi. Nie słyszysz, co dał ogłosić ?
- A Ogłosić ?
- B No tak, właśnie dziś. /odzywa się bęben/ Poczekaj...
- A Pst !
- AiB /razem/ Posłuchajmy.

Czwarta scena

Kilka stopni ze studnią, słupem, lub czynkelwiek, co oznacza miejsce publiczne. Na nich stoi Dobosz, którym jest nie kto inny jak B w czaku i z bębmem. W dole zbiegający się lud, między nimi A.

DOBOSZ Tatatabum. Wszem i wobec podaje się o wiadomości
 że najjaśniejszy Pan nasz i król

LUD Niech żyje...

DOBOSZ Że Najjaśniejszy Pan nasz i król z uwagi na
 swoją pedeszkę wiek, a także cherebę, która
 mu uniemożliwia dźwigać brzemień władzy nad swym
 ukechanym ludem...

LUD Niech żyje król.

DOBOSZ Przekazuje swe berże, państwo i lud uniżewanemu
 swojemu synowi i następcy, mianuje go swym
 współpanującym.

LUD Niech żyje stary król. Niech żyje nowy król.

DOBOSZ I zarazem wiadomo się czyni, że jego królewska
 mość podnosi za zasługi dla państwa i trenu
 szlachetną pannę Cyganeckę do szlacheckiego
 stanu, mianując ją wojewodzianką z Cyganowa.

LUD Niech żyje król. Niech żyje Cyganecka.

DOBOSZ I po trzecie wiadomym się czyni, iż Jego
 królewska Mość przychylił się do prośby swego
 uniżewanego syna i następcy i ogłasza publicznie
 jego zrzekowiny z Wojewodzianką z Cyganowa.

LUD

Niech żyje Ksiądz i jego ukošana !

DOBOSZ

Ratatabun.

Czwarte intermedium

Na proscenium B odkłada do kufra czapkę i bęben.

B /w zamyśleniu/ Biedny stary król.

A Czemu ci go żal ? Więcej już siebie nie mógł życzyć. Syn mu się wreszcie wychował, nauczył się czytać i pisać, ma dla niego piękną i nade wszystkie mądrą kobietę, wkrótce będzie weselisko...

B Właśnie to weselisko. Tego już król nie doczeka, I to jest kłopot.

A Biedny stary król.

B A jeszcze biedniejsza mała Cyganeczka.

A Ta też umrze ?

B Ale gdy umrze stary król, zacznie panować młody król sam i przyjdzie jego chwila. Odda ten stary cies, gdy dziewczyna najmniej będzie się tego spodziewać.

A Jak teraz ja! /z zamachem oddaje policzek B/

B /Zapie się za twarz, kwaśno/ Właśnie tak.

A i B /razem/ To będzie cies. Aż przykre patrzeć.

Scena piąta

Kilka stopni, na nich tren, na trenie książe, od tej chwili król, w czerni. Na stopniach pod trenem Generał, Radca i Kat.

RADCA Miłodziwy Panie. Ojciec Wasz, a król naszej ziemi zmarł. Ogarnął nas wielki żal. Ale spotkała nas wielka radość, która ten żal tłumi i ucisza, że oto wy od dziś nam będziecie panować.

LUD /za sceną/ Król zmarł. Niech żyje kiedyś król!

KRÓL Dziękuję, wierny służo i radco. Dziękuję panowie. Mego żalu nic nie tłumi i nie ucisza. Dlatego wasze współczucie i wasza ojcowska opieka nika jest naszemu sercu. Ufam, że będziecie stać przy mnie i że z waszą pomocą i z pomocą mej drogiej narzeczonej i przyszłej królowej będę panował ku powszechnemu zadowoleniu.

RADCA /pochodzi/ Dziękujemy za zaufanie Naj. Panie. Z chęcią wszyscy pospieszymy z radą i pomocą wedle najlepszej wiedzy i umiejętności.

GENERAŁ /pochodzi/ Wedle najlepszej wiedzy i umiejętności

RADCA /pochodzi/ Wierność jest naszym najwyższym prawem I dlatego chyba nie będziecie nam mieli za złe naszą dobrze przemyślaną radę, abyście tymczasem ze swoim zamierzonym ślubem, jak bym to powiedział ... nie spieszyli się. Na dworze jest zwyczaj obchodzić żałobę przez rok. A poza tym jesteście młodym.

GENERAŁ /pochodzi/ Właśnie Naj. Panie jesteście młodym...

KAT Ale ostatnią wolą naszego zmarłego króla było,
aby nasz nowy król ożenił się co najrychlej.

RADCA /Podechodzi/ Wasza Miłość należałoby tutaj pomyśleć
żeby tak powiedzieć... i z innej strony. Ta
różnica stanu...

GENERAŁ /podechodzi/ Prawda, ta różnica stanu...

KAT Ale królewską umiłowaną wszyscy kochają.

RADCA /przy samym królu, ostrym szeptem/ A ten jej
charakter... Czyż by wasza Miłość zapomniał
o tym... o tym... jak tu powiedzieć...
/gestem oznacza policzek/

KRÓL /zalekniemy, tak samo szeptem/ Cóż to, wy wiecie
o tym? Widzieliście to?

RADCA Raczej wybaczyć. Dobry radca musi mieć oczy
wszędzie. A i gdybym tego nie widział, to i tak
samar się tym chlubił.

KRÓL To niemożliwe.

RADCA Tak było.

KRÓL To haniebne.

RADCA Tak jest.

KRÓL To jest karygodne!

RADCA Tak i zaiste winniście ją ukarać.

KRÓL Ukarać?

RADCA Ukarać. Co najrychlej.

KRÓL Myślicie?

RADCA Żąda tego wasz najestat.

KRÓL I co miałbym zrobić ?

RADCA Wnie to zostawcie, ja już coś znajdę.

KRÓL Znajdźcie !

RADCA Zatem nie dajcie po sobie nic poznać.

KRÓL Nie dam.

RADCA Gdy zrobicie to co wam poradzimy, będziecie spokojnym.

KRÓL Uczynię to.

RADCA O resztę sam się postaram. /ustępuje z ukłonem o krok/

KRÓL /wstaje/ Mianuję was swym pierwszym radcą!
/radca ustępuje o krok z ukłonem, inni kłaniają się również/ Mianuję was swym pierwszym
ministrem dworu! /j.w./ Mianuję was swym pierwszym ministrem ! /Radca i inni kłaniają się głęboko i odchodzą. Król zostaje przez chwilę sam na scenie/

Piąte intermedium

Na presceniū A i B siedzą na swym kufrze i rozmyślają, z głową w dłoniach.

A Ty, a co to właściwie znaczy ten pierwszy radca ?

B Ten pierwszy mistrz dworu...

A Ten pierwszy minister...?

B Chętnie sam bym to wiedział...

A Mnie się to nijak nie podobą.

B Nie wydaje ci się...

A Co ?

B Że on coś ukrywa w zanadrzu...

A Gdzie ?

B W zanadrzu.

A W zanadrzu ?

B No tak, w zanadrzu...

A /po chwili, cicho/ Ty...

B Co ?

A Posłuchaj...

B No ?

A A czy ty też masz coś w zanadrzu... ?

B Ja ? Nie, nie mam.

A Słowo honoru ?

B Słowo honoru!

A Pokaż !

B Jak pokaż ?

A No tak, pokaż mi te swoje zanadrze, żebym popatrzył.

B Ale ja przecież żadnego zanadrza nie mam. To się tylko tak mówi.

A Szkoda. Wyślałem, że tylko ja nie mam, ale inni mają...
/poufnie/ Wiesz, ja sobie zawsze wyobrażałem, że to co mają
w tym zanadrzu jest czymś takim... jak brud za uszami.
Prawie tak sobie przez jakiś czas myślałem, że te zanadrze
to są właściwie uszy... Wyobraź sobie !

B Co ?

A No, to! Gdyby u każdego było widać co ma za uszami...
czy właściwie w zanadrzu.

B / w zachwycie/ To by było pięknie na świecie !

A Te zaraz by było widać, kto chce wykorzystać twoje
nieświadczenie...

B Dobrze...

A Głupota...

B Zarozumiałość...

A Chęć zemsty...

B Jak ten minister u młodego króla?

A I kto chce kogo uderzyć -

B Peniżyc -

A Okpić -

B Nabrać -

A Wziąć na lep -

B Podstawić nogę -

A Lub wtrącić do ciemnicy -

B Jak tą naszą Cyganczkę !

A i B /razem/ Biedna dziewczyna !

Scena szósta

Kilka stopni, a przed nimi, bliżej widowni, wisząca krata, która zostanie później opuszczona. Na szczycie schodów wtedy król z Wojewodzianką i świtą, generałem, Ministrem Katen i dwoma mężczyznami /A i B/ z pechodniami.

KRÓL Droga Wojewodzianko, widziałś cały nasz gród i całe nasze państwo, od najwyższego szczytu, aż do najgłębszego lechu, jak ten etc.

WOJEWODZIANKA A do czego służą takie lechy ?

MINISTER /wtrącając się złośliwie/ To jest wieża głodowa.

WOJEWODZIANKA /zstępuje o stopień, król z nią/ A do czego jest ta krata ?

MINISTER /stejąc z pozostałymi na najwyższym stopniu/ Opuści się ją, Wojewodzianko, gdy tu kogoś uwięziny.

WOJEWODZIANKA /postępując o dalszy stopień z królem/ A kogo tu uwięzicie ?

MINISTER /z wyseceści jako sędzia/ Złoczyńcy! Tych co zdradzili króla, co przeciw niemu knuli spiski, co go obrazili.

WOJEWODZIANKA /już całkiem nisko/ Brr, jak tu zimno i wilgotno. Nie chciałabym tam być.

KRÓL /narez groźnie/ A jednak tam będziesz i żywa stąd nie wyjdiesz.

WOJEWODZIANKA /od tej chwili Cyganeeczka, na wpół z uśmiechem, na w pół ze strachem/ Ależ królu, cóż to jest za żart. Czyż to zdradziłem was ? Czy przeciw Wam

knużam spisek ? Czy was obraziłam ?

KRÓL

/groźnie/ Tak jest, zdradziłaś, knużas spisek, obraziłaś ! Cóż to, nie pamiętasz ?

CYGANECZKA

Nie pamiętam, naprawdę nie pamiętam !

KRÓL

A ten... a ten... policzek zapomniałaś ? Ale ja nie zapomniałem ! Mnie go przyjaciele przypomniała i słusznie ! Dziś wybiła godzina kary ! I będę okrutny, dlatego... dlatego, że obraziłaś majestat królewski.

CYGANECZKA

/z pretestem/ Do tego namówił cię podstępnie pierwszy minister !

KRÓL

Nie namówił !

CYGANECZKA

Namówił !

KRÓL

A gdyby nawet ! Miał słuszość.

CYGANECZKA

Królu poniechaj głupich żartów i wyprowadź mnie stąd. Bo inaczej nie wyjdę za ciebie, póki... póki ode mnie nie dostaniesz już nie jednego, ale trzech ^{klamy} policzków, rozumiesz - trzech !

KRÓL

/rozsierdzony/ Dobrze, przystaję. Gdy od ciebie dostanę trzy ^{klamy} policzki, wówczas przyjdę i pokornie cię poproszę, abyś mnie zechciała poślubić.

/jako sędzia/ Ale do tego dnia zostaniesz tutaj.
/staje na pierwszym stopniu/ Kacie, spuść kratę !

GENERAŁ

Ależ Najjaśniejszy Panie...

KRÓL

/idąc po schodach/ Kacie, krata !

KAT

Panie !

KRÓL

/idzie/ Krata !.

/Kat daje znak mężczyznom dzierżącym pechodnie,
by spuścili kratę. Gdy kratą opadnie, Król jest
na wierzchołku schodów, tyłem ku obecnym.
Cyganeeczka odwraca się i patrzy na widownię.
Kat i Generał biorą pechodnie z rąk A i B
i odchodzą/

CYGANECZKA

/śpiewa/ póki scena całkiem nie zostanie
wygaszona/

Ja ci powiem skądżem ja :

Znasz tę dróżkę poprzez las ?

Znasz ten domek przy dróżynie

Gały w kwiecie rozmarnu ?

Pójdziemy tam

Gdzie kwiecia w bród

Piękniejsze to

Niż wasz piękny gród.

Szóste intermedium

Na presceniū.

A Jest tam...

B I jeszcze sami zamknęliśmy ją za tą kratą.

A Kazali nam to zrobić.

B Nie powinniśmy posłuchać rozkazu.

A Tak, żeby i nas zamknęli.

B Ale ona jest przecież niewinna.

A To ja też wiem. Właśnie dlatego musimy jej pomóc.

B Tylko jak ?

A Musimy coś wymyślić. /siadają na kufrze, tyłem do siebie, bredy na dźwiękach, naraz/ A co by było gdyby...

B /odwraca się/ No, powiedz...

A /nachą ręką/ Nic z tego...

B /po chwili, cicho, nagle/ A co by było, gdyby...

A /odwraca się/ No powiedz...

B /nachą ręką/ Ale i z tego nic.

A /nagle/ A gdyby...

B /milczy zniechęcony/

A Czemu milczysz ?

B Żeby ci tego nie pepsuć.

A A gdyby umarła...

B Umarła ?

- A No. Z żalu. Albo z głodu.
- B No i....?
- A No i młodego króla gryzłoby sumienie...
- B Dlatego, że właściwie kochał ją.
- A Tak, dlatego, że ją właściwie kochał. I tak długo by go gryzła...
- B Ażby zachorował,...
- A Tak, zachorował... i umarł...
- B Umarł ?
- A Umarł !
- B A potem ?
- A Co potem ?
- B No, potem !
- A Jak potem ?
- B Tak, potem, co potem ?
- A Nic. Potem jest koniec.
- B Ale to przecież nie może być.
- A Jak to nie może być ?
- B To jest za krótkie. To znaczyłoby już koniec. Przecież jeszcze ani przerwy nie było. /oba siedzą na kufrze i przemyśliwiają/
- B /nagle/ A gdyby...

/A milczy/

B Co by było gdyby...

/ A milczy/

Co by było, gdyby jej ten kiedyś król nie wtrącił do
ciemnicy głodowej ?

A Jak to nie wtrącił ?

B No nie wtrącił.

A A co by zrobił ?

B Darował jej.

A A potem ?

B Co potem ?

A Jak potem ?

B Tak, potem, co potem ?

A Potem nie. Żyliby więc sobie razem, kochali by się, mieli
dzieci, wychowali je. Wydali za mąż, ożenili i koniec.

B Ale to też jest bardzo krótkie. To też byłby koniec,
ledwie zaczęliśmy. /obaś siadają na kufrze, tyżem do
siebie i przemyśliwują. Naraz obaś odwracają się/

A i B A gdyby...

A Powiedz !

B Ty powiedz !

A Nie, ty !

B Ty !

A Ty !

B Ty !

/pewnie siadają. Naraz odwracają się/

A i B A gdyby... /zniechęceni odwracają się i siadają. Naraz
oba wyśkakuja/

A gdyby... /z wyrzutem patrzą na siebie i znów siadają,
ale nim usiądą nagle oba podrywają się i razem/

A gdyby uciekła !

Scena siódma

Jak w scenie trzeciej, tj. tablice, książki, globus i nie więcej.
Król chwilę rozgląda się w zamyśleniu, jakby czegoś szukał, a
otwiera jedną książkę, drugą, obraca kulę ziemską, później
dźwignie miecz, trzyma go eburącz, jakby wspominał/

MINISTER /przybiega znienacka/ Najjaśniejszy Panie !
Szukan Was po całym zanku.

KRÓL /wzdryga się, upuszcza miecz/ Co się dzieje ?

KAT /przybiega za Ministrem/ Najj. Panie!
Cyganeczka zniknęła !

KRÓL Kiedy ?

MINISTER Dziś w nocy. Jeszcze wczoraj o północy byłem
spejrzeć, czy wszystko jest w porządku.

KAT A dzisiaj rano jeszcze specjalnie zaniosłem
śniadanie...

MINISTER Śniadanie ? Do ciemnicy głodowej ?

KAT Król tak rozkazał, zaniosłem jej śniadanie,
a cela była próżna.

KRÓL Jak to się stało ?

MINISTER Nie wiem. Sam przeglądałem całą celę, nigdzie
ani otwórka, nysz by się stamtąd nie wynęła.
W tym będą jakieś czary...

KAT Nie na próżno ludzie mówią, że jej chrzestna jest
dobrą wróżką...

MINISTER Krótke mówiąc, ani śladu po niej. A ta stara
zielarka też zniknęła. Posłałem tam żołnierzy.

KAT Znaleźli tylko nad rzeczką obuwie Cyganeczki
i szatki. /kładzie rzeczy na książkach/ Boję się..

KRÓL Co ? Mów...

KAT Boję się, że chciała przedostać się przez rzekę
- i utonęła.

KRÓL /nie rozumiejąc/ Utonęła ? Znaleźliście ją ?

MINISTER Nie znaleźliśmy Najj. Panie. Ale tak jest lepiej.
Przynajmniej nikt się nie dowie. Ogłosimy, że
zbiegła...

KRÓL Milczeć ! To była moja ukochana. Ogłosimy, co
się stało... że zmarła... I zarządzimy rek
żałoby.

MINISTER Wybaczenie Najj. Panie, ale tak nie może być, to
się sprzeciwia etykietce. Rek żałoby ogłasza się
po śmierci Króla, pół roku z powodu śmierci
królowej. a gdy umrze ukochana, to najwyżej nie-
siąc. Ale radziłbym publicznie nie ogłaszać...

KRÓL Powiedziałem, Ministrze, że ogłosicie żałobę.

MINISTER /kłania się, odstępuje/ Ale Najj. Panie zważcie...

KRÓL /skinął/ Ogłosicie żałobę !

MINISTER /j.w./ Najj. Panie...

KRÓL /rozkazujące/ Żałobę !

/Minister kłania się, rozkłada bezsilnie ręce
i odchodzi./ Kat podnosi miecz, daje go królowi
i odchodzi w ślad za Ministrem. Król trzyma w
zamyśleniu miecz oburącz, przechadza się kilka-

kretnie, kręci kulą globusu, idzie do książek,
spogląda na edzież i obuwie i dżugo stoi bez
ruchu/

Siódme intermedium

Na proscenium.

A Wydaje mi się, że miłego króla na prawdę coś gryzie...

B Jakżeby nie, przecież ma ją na sumieniu.

A Ale długo to ta zgryzota zdaje się nie trwać. Wierny minister postarał się o to.

B Nie mów...

A Zaledwie minął przepisany miesiąc żałoby, urządził wielki bal maskowy. Niby, żeby się król rezerwał, zmienić myśli - a głównie, by sobie wybrał narzeczoną.

B Temu panu ministrowi spieszno było do tego.

A A i tak mu nie z tego pośpiechu nie przyszkę. Wiesz: co nagle to po diable.

B Trzykroć mierz, a raz bierz.

A Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.

B A kto się ostatni śmieje, ten się najlepiej śmieje.

A i B /razem śpiewają/

Znają wszyscy te przysłowie
Że wilk nosił razy kilka:
Niech pamięta wilk i człowiek,
Że poniesą też i wilka !

Wiercie przysłowiem, uczcie się z przysłów
Lecz i to warto wiedzieć wam,
By się sprawdziły, nieraz nój miły,
Trzeba by pomógł człowiek sam.

Lepiej niż najlepsza wróżka
Te przysłówie przepowiada,
Że kto pod kim dełki kopie,
Ten najczęściej sam w nie wpada.

Wierzcie przysłowiom, uczeście się z przysłów,
Lecz i to warto wiedzieć wam:
By się sprawdzili, nieraz nój miły,
Trzeba by pomógł człowiek sam.

Zatriumfował ktoś nad tobą,
Drwi i szydzi - miej nadzieję,
Bo ~~ga~~ najlepiej - jak w przysłowiu -
Zawsze się ostatni śmieje !

Wierzcie przysłowiom, uczeście się z przysłów
Lecz i to warto wiedzieć wam:
By się sprawdzili, nieraz nój miły,
Trzeba by pomógł człowiek sam.

A /wysuwając się do przodu, sam śpiewa/

Co za duże, to niezdrewo... /milknie/

B /po chwili/ No i co dalej ?

A Dalej właśnie nie ma.

B Nie ma ?

A Nie ma. Bo ja tak w ogóle. O tych przysłowiaach.

B W ogóle ?

A Tak. A potem jest tylko refren:

A i B /śpiewają razem/

Wierciecie przysłówien, uczcie się z przysłów,
Lecz i to warto wiedzieć, że:
Także do przysłów trzeba namysłu,
Więc ogłaszamy...

A Co ?

B Przerwę.

/kłaniając się schodzą ze sceny. Kurtyna pozostaje otwarta/

Art. II

Prelog

Na proscenium. Ta sama muzyka cyrkowa, jak na początku w pierwszej prelogu, gdy trochę się uciszy z prawej strony wychodzi A, z lewej B, obaj zajęci tekstem sztuki, który czytają półgłosem i gorliwie w nim szperają, aż w środku sceny natkną się na skuter. Przy spotkaniu siadają na nim, marszczą czoła, patrzą sobie i znów przerzucają tekst.

A To gdzie to właściwie przerwaliśmy ? Aha, wtenczas Cyganeczka uciekła...

B Młody król kazał ogłosić żałobę...

A Wydawało się, że go coś gryzie...

B Tak, tak, już to znam. /pokazuje w tekście i odpowiada jak uczeń/ Jakże by nie, przecież na ją na sumieniu.

A /j.w./ Ale długie ta zgryzota nie trwała. Minister się postarał.

B /j.w./ Nie mów.

A /j.w. ale powoli zaczyna grać prawdziwie/ Ledwie upłynęła żałoba, urządził bal. Niby, żeby się król rezerwał a głównie - żeby wybrać sobie narzeczoną.

B /j.w./ Temu ministrowi to się spieszyło.

A /gra i w czasie gry powoli otwiera kufer, wyciąga z niego maskę, domino i przebiera się/ A przecież mu się to nie opłacało. Wiesz to: co nagle, to po diable.

B /gra i również przebiera się w domino/
Kto pod kim ciężki kopie, ten sam w nie wpada.

A i B /razem/ A kto się ostatni śmieje, ten się najlepiej śmieje.

Scena ósma

Palma obwieszczona girlandami, pod nią laweczka i steżek. Przez chwilę pantomima masek, domin, arlekinów, kelumbin. Równocześnie z powagą przechodzi Kat z maską na twarzy, następnie mignie się w nieporadnym tańcu Generał. Z przodu vis-à-vis palmy Maska I i II czyli A i B w maskach, które założyli w prelegu.

I MASKA /pokazuje palcem/ Patrzcie Księżę Dzierżygrosz

II MASKA Hrabianka z Wydrzyducha.

I MASKA /j.w./ Wielmożny pan z Odrzygościa i Skóredarł

II MASKA /pokazuje/ A tam patrzcie, hrabie, to niebiesk domino. To jest oczywiście Jego Królewska Mość.

I MASKA Ależ, baronie, gdzież tam król. Jego Królewska Mość jest przecież tam, to czarne domino z czerwonymi wstążkami. Patrzcie, jak go wszyscy damy... /peupnie/ a zwłaszcza wszystkie niezapężne damy obsekują.

II MASKA Ja bym się założył, hrabie, że król jednak jest w tym niebieskim domino. Ta sama figura i tusza. Te czarne Domino, to raczej nasz pierwszy minister.

I MASKA Zdaje się wam, baronie, widać, że dziś rano nie byliście na dworze. Jego Ekscelencja pan pierwszy minister zdradził pewnemu swojemu przyjacielowi którego nie mogę ujawnić, ale który ma zawsze najlepsze informacje, że król będzie miał czarne domino z czerwonymi wstążkami. Jak widzicie, tajemnica została zachowana, nikt o tym nie mówi, ale wszyscy ją znają.

/na scenę wbiega gromada masek z czarnym dominem
w pośrodku/

GŁOSY

Ważna Mikość... Ważna Mikość... Wy cudownie
tańczycie... Już to was zdradza... A ta inteli-
gencja... ten wdzięk...

CZARNE DOMINO

/głos pierwszego ministra/ Panie, pochlebiacie
mi... ale boję się, że macie mnie za kogoś innego
niż jestem. Doprawdy, mylicie się... Nie zasługuję

GŁOSY

Ta skromność... ta serdeczność... ta łaskawość...
/gromada wśród śmiechu i tańca znika, I i II
maska znika. Na scenie zostaje tylko Niebieskie
Domino na jednej stronie i Esmeralda na drugiej.
Oboje podchodzą do palmy, by ściąść i odpecząć,
w poławie dręgi dostrzegają się i zatrzymują/

NIEBIESKIE
DOMINO

/głos Króla/ Czemu wciąż sama, piękna Esmeraldo ?
Czemu pani nie tańczy ? Czemu nie jest pani wraz
z innymi ?

ESMERALDA

/głos Cyganieczki/ A czemu miałabym tam być ?

NIEBIESKIE
DOMINO

Tam jest przecież czarne domino z czerwonymi
wstążkami. A jeśli to jest król ? Nie chciałaby
pani zyskać jego przychylności... i królewskiej
kerony ?

ESMERALDA

Królewską keronę ? Tę z przyjemnością zostawiam
innym.

NIEBIESKIE
DOMINO

A króla ?

ESMERALDA

Król jest lepszy, niż się wydaje. Ale on tego
nie wie.

NIEBIESKIE
DOMINO

Powinna mu pani to powiedzieć.

ESMERALDA

Nie, do tego czkewiska musi dojść sam, dopiero wtedy ma to wartość.

NIEBIESKIE
DOMINO

Ale może depenegłaby mu pani w tym, gdyby mu pani to powiedziała.

ESMERALDA

Przecież on się o tym tak samo dowie, nie wydaje się to Waszej Królewskiej Mości ?

NIEBIESKIE
DOMINO

Pani mnie poznała ?

ESMERALDA

Kto was lubi, ten pozna bez trudu.

/wbiega grenada nasek z Czarnym Dominem
w pośrodku/

GŁOSY

Wasza Wysekość... Takiego balu jeszcze nie
widziałysmy. Ten wieczór będziemy wspominać do
śmierci... I to wszystko wy...

CZARNE DOMINO

Panie, wruszacie mnie... Cała przyjemność po
mojej stronie... Ufam, że wkrótce znów się
spotkamy...

GŁOSY

Brawo ! Z przyjemnością ! Co najrychlej... Jest
karnawał... Niech żyje karnawał. /ze śmiechem
wśród tańca znikają/

NIEBIESKIE
DOMINO

/znów sami z Esmeraldą/ Kim pani jest ? Proszę
powiedzieć. Niech mi pani pokaże swoją twarz.
Niech ujrzę, że jest pani równie piękna, jak
dowcipna. Niech mi pani ukaże swoją twarz, a ja
dam pani swoje serce.

ESMERALDA

Niech pan nie rezdaje, co do niego nie należy.
Wasze serce należy do waszej narzeczonej.

NIEBIESKIE
DOMINO

Nie należy. Nie chcę, aby należało. Cyganczka
nie kochała mnie. Kochała tylko moją władzę,
mój tytuł, moje bogactwo.

ESMERALDA

Wstydziecie się, Wasza Miłość obnawiać zmarłą.

NIEBIESKIE
DOMINO

Nie obnawiam. Mówię prawdę. Była zła, okrutna,
samolubna, żadna władzy. Wszyscy to mówią.

ESMERALDA

Te nieprawda !

NIEBIESKIE
DOMINO

Kochała tylko moją korenę.

ESMERALDA

Te nieprawda !

NIEBIESKIE
DOMINO

Sana... sana mi to powiedziała.

ESMERALDA

Te nieprawda.

NIEBIESKIE
DOMINO

/rezegniony uporem Esmeraldy/ Przysięgam !

ESMERALDA

Łdiesz ! /z zamachem wymierza królowi policzek.
Wtem wbiega grupa tańczących z Czarnym Dominem
w środku/

NIEBIESKIE
DOMINO

Stój ! Stój... /biega od jednej maski do drugiej,
zrywa maski/ Esmeralde... Esmeralde... /dochodzi
aż do Czarnego Domina, zrywa mu maskę, spod
której ukazuje się pierwszy minister/

GŁOSY

Pierwszy Minister... /rozbiegają się na wszystkie
strony. Niebieskie Domino zostaje samo na scenie/

NIEBIESKIE
DOMINO

/zrywa sobie maskę - pod nią Król/ Esmeralde !
Esmeralde ! Esmeralde...

KAT

/wbiega z nieczem w rękę/ Najjaśniejszy Panie !

KRÓL

Co się dzieje ?

KAT Widzieliście to ?

KRÓL Co ?

KAT To widziadko. Wybiegło stąd... Miało czarne
włosy, oczy jak płonienie, usta jak krew. Rzuciło
mnie na kolana, dwakroć uderzyło mnie w twarz...

KRÓL To była ona ! Czemuś jej nie zatrzymał ?

KAT Uciekło nim nogą schwyć. Ale w przyszłości
rozsiekan te na kawałki.

KRÓL Nie waż się ! Jeśli się jeszcze raz pojawi
chwyc ją lub biegnij za nią i zobacz kto to jest.
Jeśli ją znajdziesz, wynagrodzę cię hojnie.
Dokąd pobiegła ?

KAT Tędy Najj. Panie. Ale jeszcze nim zniknęła,
wykrzyknęła: Powiedz królowi, że jeśli ożeni
się z inną - umrze. Ję narzeczona wróci.

KRÓL Powiedziała tak ? /rzuci mu sakiwkę/ Masz tu.
A od dziś będziesz moim pierwszym kamerdynerem.
Ale nikomu ani słowa, rozumiesz ?

KAT Rozumiem.

KRÓL /odchodzi/ Nikomu ani słowa.

KAT Ani słowa.

ESMERALDA /daleko za sceną, choć króla już nie ma/
Straż tam trzyma stary dąb
Kogut jest tam majordom
Kury jako dwerskie dany
A królowi my dwie same.

Pójdziem tam
Gdzie kwiecie w bród
Piękniejsze to
Niż wasz piękny gród.

Osne intermedium

Na preseccenium przy kufrze, do którego A i B odkładają maski.

A Pierwsza.

B Co liczysz ?

A Oczywiście sakiewki. Dotąd padały tylko peliczki.

B A myślisz, że tych sakiewek będzie więcej ?

A Oczywiście. Cóż to, nie wiesz, jak się mówi ? Milczenie jest złoten.

B Nie zawsze.

A Jak to ?

B Tak. Gdy ktoś na się odezwąć w sprawiedliwej rzeczy i nie przemówi, albo gdy ktoś jest czegoś świadkiem, a później wypiera się tego, wówczas milczenie jest tylko poszetą na kupie brudu.

A To prawda: dotkniesz palcem, poszetka się odkupie, a prawda wypłynie na wierzch, jak oliwa na wodę.

B A jeśli niekiedy trzeba na to długie czekać, to przez to, że jest dość spryciarzy, co tę wodę wciąż od nowa mącą, aby mogli w niej kawić.

A Ale kto kawi w mętnych wodach, ten się na koniec sam zkawi.

B Jak ten nasz pan minister: chciał króla raz dwa ożenić według swego widzimisię, aby go miał jeszcze bardziej w garści, a głównie, aby się zabezpieczyć przed Cyganecką, gdyby jednak nie utonąła...

A Wyprawił dlatego bal maskowy...

B A właśnie na tym balu król rozstrzygnął według swojej
woli inaczej

A To pierwszy raz ?

B A nawet kazał to ogłosić.

A i B /razem/ Co to się dzieje ?

Scena dziewiąta

Jak w scenie 4. Dobosz, B w czuku i z bębmem, zbiegający się
tłum między nim A.

DOBOSZ Ratatabum. Wiadome się czyni całemu miastu
i całej ziemi, iż Jęgo Miłość nasz pan i król...

LUD Niech żyje król !

DOBOSZ Iż Jęgo Miłość Pan nasz i król nie zapomnia o
swych powinnościach względem swego naredu i redu,
ale z uwagi na rodzinny smutek, który uniżowany
lud niewątpliwie pojmuje, tymczasem nie myśli
o małżeństwie, jak twierdzą pewne pogłoski.

GŁOSY I dlaczego nie chce się żenić ? Czy mało jest
naszych dziewcząt ? Chce, żeby na ocet skwaśnia-
ły ? Hańba.

INNE GŁOSY Jak ma się żenić, gdy jeszcze nie opłakał
narzeczonej ? Ma rację.

DOBOSZ Jak twierdzą pewne pogłoski. Kto szerzy fałszywe
pogłoski, zostanie ukarany !

GŁOSY Hańba !

INNE GŁOSY Ma rację !

DOBOSZ Kto szerzy fałszywe pogłoski, zostanie ukarany.
Prócz tego podaje się do wiadomości, że w każdą
sobotę i niedzielę wyprawia się na królewskim
zanku bale maskowe, na które wszystkich zaprasza
się serdecznie.

LUD Niech żyje król !

DOBOSZ Ratatabum.

Dziewiąte intermedium

Na proscenium B odkłada czako i bęben do kufra.

A Ale dlaczego kazał ogłosić coś takiego ?

B Dlatego, że nie miał adresu tej pięknej Esmeraldy z balu. Gdyby go miał, to by napisał do niej list. Ale tak to musiał to dać ogłosić, wyjaśnić jej, że się nie ożeni i zaprosić ją na następny bal.

A I dostał na ten wyębniemy list odpowiedź ?

B Właśnie, że nie dostał.

A I na bal też nie przyszła ?

B Właśnie, że nie przyszła.

A Ani razu ?

B Ani razu. Dziewczęta prędko zmiarkowały, że król interesuje się tylko zamaskowaną cyganką i Esmeraldą i trzeci bal wyglądał już jak obóz hiszpańskich cyganów.

A A co król ?

B Król swojej Esmeraldy nie znalazł. Na czwarty bal już nie przyszedł. Zaczął marnieć, chudnąć, przestał jeść i spać.

A To chyba to sumienie. Gryzie go.

B Tak myślę.

A A co minister ?

B Ten kwitnie. Jego widocznie ^{sumienie} nie gryzie.

A Albo go nie ma.

B Albo go nie ma.

A Tak sobie myślę, że to jest właściwie ogromna wygoda nie mieć sumienia.

B A ja tak nie myślę.

A Sam powiedziałeś, że kiedy król przez sumienie marnieje, a pierwszy minister bez sumienia kwitnie.

B Do czasu. Wiesz, sumienie to jest jak ból. Gdy jesteś chory i coś cię boli, spestrzeżesz go i leczysz się. Ale gdy nic cię nie boli, myślisz sobie, że wszystko jest w porządku, nie dbasz o siebie i któregoś dnia jest źle. Wtedy gwałt i za późno na leczenie.

A Ale wobec tego z takim panem ministrem będzie bardzo źle.

B Tymczasem gorzej jest z królem. Całe dnie siedzi w swojej komnacie, prawie nic nie mówi, tylko narzeka, że coś go gniecie na sercu, a całą troskę o swój lud powierzył swemu wiernemu ministrowi.

A A temu w to graj, na ile go znam.

B Właśnie. Już jest nie tylko pierwszym ministrem, ale i ministrem policji, ministrem sprawiedliwości i ministrem skarbu. I zaraz przystąpił do pracy. Najpierw kazał pozamykać wszystkich sobie niechętnych i przeciwników do więzień.

A On chętnie zamyka do więzień.

B Potem odda ich pod sąd...

A On chętnie oddaje pod sąd...

B A teraz wymyśla i nakłada nowe podatki...

A I daniny -

B I grzywny -

A I podatki -

B I dodatki -

A On bardzo chętnie ściąga podatek pieniądze.

B Tylko ja tak sobie mówię...

A I ja też...

A i B /razem/ Żeby się nąe przeliczyć !

Scena dziesiąta

Rezeszana pościel, stół z lampą i krzesła. Król po demowemu.

Pierwszy minister w pełnej gali, dwaj doktorzy A i B w pelerynach i beretach, na nosach okulary.

MINISTER Wasza Królewska mość, wasz stan wzbudził najgłębsze obawy całego dworu, a moje w szczególności. Przeto za zgodą wszystkich waszych wiernych wezwałem najznakomitszych doktorów naszej sławnej Akademii Medycznej, aby zbadali was i zapisali radykalną kurację.

KRÓL /szabo/ Wasze starania i piecza są ujmujące ministrze, ale mnie nie nie jest, nie mi nie delega.

MINISTER Nie delega, nie delega. To czemu całe mnie siedziacie tutaj, czemu wciąż wdychacie, czemu nie śpicie i nie jecie? Dziś rano na przykład nie tknęliście kaszy gryczanej, którą kazałem Wam przynieść.

KRÓL Nie smakowała mi już.

DOKTOR I Te źle Wasza Miłość.

DOKTOR II Bardzo źle, Wasza Miłość.

MINISTER I kleiku ryżowego w południe też nie zjedliście.

KRÓL Już go mam dość w tym tygodniu.

DOKTOR I Te źle, Wasza Miłość.

DOKTOR II Bardzo źle, Wasza Miłość.

- MINISTER Na kluski z makien wieczorem ani nie spejrzelisc.
- KRÓL Już dziewiąty wieczór je dostaje. Nie chce ich.
- DOKTOR I To źle Wasza Miłość.
- DOKTOR II Bardziej źle , Wasza Miłość.
- MINISTER Najj. Panie, jesteście ciężko chorzy i jesteście królen, Gdybyście byli zwyczajnym człowiekiem, nie potrzebowalibyście leczyć się i moglibyście jeść, na co przyszłaby wam ochota. Ale jako król macie obowiązek względem swego dworu i wobec swego ministra. Musicie mu zaufać i jeść, co wam pesyła.
- DOKTOR I Słusznie, Wasza Miłość.
- DOKTOR II Bardziej słusznie, Wasza Miłość.
- MINISTER Pozwólcie, Wasza Miłość, aby świetni panowie doktorzy zbadali was.
- DOKTOR I /występuje na trzy kroki przed królem i kłania się sztywnie/ Wasza Miłość raczy powiedzieć A.
- KRÓL A. /I Doktor wraca do Doktora II, chwilę naradzają się, dziwnie i bez słowa gestykuluja, głowy ku sobie./
- DOKTOR II /wreszcie odwraca głowę, występuje na trzy kroki przed króla, kłania się sztywnie/ Wasza Miłość raczy powiedzieć B.
- KRÓL Be. /II Doktor odwraca się do Doktora I, naradzają się jak przed chwilą/

I DOKTOR /wreszcie odwraca głowę, występuje przed króla itd./ Wasza Miłość raczy powiedzieć C.

KRÓL Co. /I Doktor odwraca się do II Doktora itd/

II DOKTOR /wreszcie odwraca głowę, występuje znów przed Króla itd./ Wasza Miłość raczy powiedzieć D.

KRÓL De. /II Doktor zwraca się do pierwszego doktora itd. Na koniec wołają do pomocy jeszcze Ministra/

OBAJ DOKTORZY Ekscelencjo.

/gdy Minister zbliży się do nich naradzają się i gestykulują. Król zaczyna się niepokoić. Wreszcie wszyscy trzej doktorzy i Minister kończą swoją konsultację jednoczesnym kiwaniem głowami i Minister występuje przed króla/

MINISTER Najj. Panie, moje obawy niestety nie były bezpodstawne, Wasz stan jest poważny.

I DOKTOR Poważny, Miłościwy Panie.

II DOKTOR Bardzo poważny.

MINISTER Nie cherujecie niestety na jedną tylko chorobę, ale na cały szereg.

I DOKTOR Szereg, Miłościwy Panie.

II DOKTOR Cały szereg.

MINISTER I panowie doktorzy po naradzie między sobą i ze mną jednomyślnie zalecają, abyście udali się do swej letniej rezydencji w Zielonych Górach, co najpóźniej na jeden rok. I to szybko.

- I DOKTOR Szybko, Miłościwy Panie.
- II DOKTOR Bardzo szybko.
- MINISTER Inaczej dojdzie do najgorszego. Czy jest to
prawdą, panowie doktorzy ?
- I DOKTOR Prawda, Ekscelencjo.
- II DOKTOR Prawda, najprawdziwsza.
- MINISTER Dziękuję Wam panowie, w imieniu Króla i w imie-
niu całego narodu. Ote wasze honorarium.
/wręcza każdemu mieszek/
- I DOKTOR Honorarium, Ekscelencjo.
- II DOKTOR Wielkie honorarium, Ekscelencjo. /obaj kłaniają
się królowi, jeszcze niżej ministrowi i odchodzą
tyłem/
- KRÓL /wyskakuje z łóżka, idzie do stołu/ Ministrze,
czy ze mną jest naprawdę tak źle ?
- MINISTER Naprawdę, Wasza Królewska Mość. Sami to, Najj.
Panie usłyszeliście. Musicie wyjechać ce najrych-
lej, wyjechać, o wszystkim zapomnieć, leczyć się
i nam pozostawić całą troskę. Z ochotą się tego
podejmiemy i póki nam sił starczy, będziemy za
was pracować.
- KRÓL Dziękuję, przyjaciele wierni, nigdy wam tego nie
zapomnę. Ale może by to leczenie odkeżyć na
kilka tygodni ?
- MINISTER Nie, Najj. Panie, im rychlej wyjedziecie, tym
lepiej, tym rychlej wróćcie w zdrowiu do nas.

KRÓL

Dobrze więc, posłucham was, wyjadę zaraz. Przygotujcie mi jutro królewskie rozporządzenie o tym, że dla ważnych powodów państwowych odjeżdżam i przekazuję sprawy państwowe w wasze ręce. Podpiszę to i pojedę.

MINISTER

/wyciąga pismo/ Co możesz uczynić dziś, nie odkładaj do jutra, mówi stara mądrość. Mądry minister jest przygotowany na wszystko Najj. Panie. Oto jest rozporządzenie /daje pismo królowi/ pisarze uszykowali je już przed tygodnien. Tu jest pióro.

KRÓL

/siada, bierze pióro, podpisuje pismo bez czytania, zwraca pismo Ministrowi, chce mu dać również pismo, ale w ostatniej chwili wyjmuje mu je z ręki/ Poczekaście... Co wyście tam właściwie napisali ? /czyta/ Ja, król i władca tej ziemi, oznajmiamy swemu uniżowanemu ludowi, że z poważnych i doniesłych powodów państwowych jesteśmy zmuszeni opuścić na dłuższy czas Stolicę i udać się do Zielonych Gór. Aby i w tym czasie nasz uniżowany lud nie pozostawał bez należytej pieczy i ochrony, przekazuję wszelką swą władzę, prawo i sprawiedliwość w ręce naszego pierwszego ministra, który w naszym imieniu władać będzie jako Wicekról... Nie, tak to nie może być.

MINISTER /zależniemy/ Dlaczego, Najj. Panie, śmiał się zapytać ?

KRÓL Nie ma tam ani słówka o waszych zasługach i o mojej wdzięczności dla was, przyjacielu. To jest nader skromne. Nie, nie bróńcie się, napiszę parę słów, fano sobie po to przyjdziecie. A teraz już dobranec, ci słynni lekarze jakiś mnie zmęczyli.

MINISTER Dobrej nocy, najj. Panie i pięknych snów.
/kłania się i odchodzi/

KRÓL /po chwili ciszy i bezruchu przechodzi przez scenę/ Tak, więc jutro odjadę. Żegnaj miasto... Żegnaj zamku... Żegnaj Bemeralde...
/z zamyślenia wytrąca go hałas, na scenę wbiega III Doktor w długiej peruce, w okularach na nosie, w ręce laska, którą ustawicznie pestkuje/

III DOKTOR Hej, wy, nie wiecie, gdzie są ci doktorzy co mieli odwiedzić Króla ? Gdzie są ci Żajdacy ? Wezwali mnie tu, ja przychodzę, a ich nie ma.

KRÓL A kimże wy jesteście ?

III DOKTOR Kim ja jestem ? A jakże to, przecież doktor Amstraden, chirurg, lekarz, gościeł ran, felczer i naprawiaacz, krótko mówiąc najlepszy doktor na całym świecie. Sami zobaczycie, tylko mnie zaprowadźcie do króla. A kim wy jesteście młodzieńcze?

KRÓL Ten, kogo szukacie, król tego kraju.

III DOKTOR

Król tego kraju ? A, tak, no to mnie cieszy, te mnie cieszy królu. A gdzież są ci pozostali lekarze ? Jeszcze nie przyszli ?

KRÓL

Już odeszli.

III DOKTOR

Już odeszli ? A, tak, no to nie szkodzi, obejrzę was sam, oni i tak na niczym się nie znają. Pokażcie język, no, tak, pokażcie język. /król pokazuje język/ Jeszcze... jeszcze trochę... dobrze. Pokażcie oczy. Prawe... lewe... Pokażcie ręce. Jedną... drugą... Dobrze, wystarczy. Wiecie wy, co wam jest ?

KRÓL

Nie wiem.

III DOKTOR

Panowie koledzy nie wam nie powiedzieli ?

KRÓL

Nie powiedzieli. Uznali tylko, że to jest bardzo poważne i że muszę na rek wyjechać do Zielonych Gór.

III DOKTOR

Do Zielonych Gór ? A tak, to głupota. Niepotrzebne. Wam przecież nie nie jest. Wy po prostu tęsknicie.

KRÓL

/zaskoczony, że ktoś odgadnął jego tajemnicę/ Skąd to wiecie ?

III DOKTOR

Jak to skąd ? A, tak, macie to napisane na języku. Do jutra was wyleczę.

KRÓL

Do jutra ? Ależ za to obsypię was akarbami.

III DOKTOR

Skarby ? A tak, tego nie potrzeba. Starczy, jeśli mi podpiszecie te trzy papiery. Jeden... drugi... i trzeci...

KRÓL

/podpisuje papiery, ale gdy Doktor ma już je w rąku, udwiednia siebie, co robi/ Ale przecież te są druki królewskich rozporządzeń. Co chcecie z nimi zrobić ?

III DOKTOR

Co chcę z nimi zrobić ? A, tak, no, wypełnię je. Po pierwsze. Gdy chcesz mieć pokój - przygotuj pokój, a więc z waszą zgodą zwolnimy żołd waszego wojska. I tak ten najlepszy wyjdzie ostatni. Po drugie, bogaci poddani, bogaty król - i dlatego obniżymy podatki o pokój. I tak większą część z nich bierą ministrowie. A po trzecie: nawet ptaszę chętnie wolno skacze - i dlatego wypuścimy wszystkich więźniów politycznych i każemy zburzyć więzienia dla dłużników.

KRÓL

Chachacha !

III DOKTOR

Chachacha ? A, a tak, wy się śmiejecie. To jest dobry znak, dobry humor, to pół zdrowia. Ale czemu wy się właściwie śmiejecie ?

KRÓL

Be myślę, jaką zrobiłby minę na te wszystkie mój pierwszy minister.

III DOKTOR

Pierwszy minister ? A tak, to zobaczycie królu jutro.

KRÓL

Dość żartów, doktorze. Jesteście zabawnym zuchem, to prawda, i macie dobre pomysły, ale tak łatwo

to nie idzie. Zwróćcie mi te rozporządzenia.
/pokazuje na stół/ Nie godziłoby się z tym,
co przed chwilą podpisałem.

III DOKTOR

Przed chwilą ? A tak... /bierze rozporządzenie
ze stołu i czyta/ Cóż to ? To jest przecież
gotowa rezygnacja. Tak nie może być. Słyszysz
królu, na to nie zezwolę. Na to nie zezwolę,
rozumiesz ?

KRÓL

Doktarze, niarkujcie się.

III DOKTOR

/nie słucha/ To jest błazenstwo, królu. Ty
chcesz wydać swój lud w ręce tego łotra ?
Nie wstydzisz się tego ?

KRÓL

Dokterze, ani słowa więcej. Nie wiecie, co mówi-
cie. Jeśli nie przestaniecie i nie odejdziecie,
każę was wyprowadzić przez strażę.

III DOKTOR

Przez strażę ? A tak, ale najpierw podreż to
błazeńskie rozporządzenie, rozumiesz ?
/drze rozporządzenie, strzępy rzuca na ziemię
i depce po nich/ Tu je masz, ty błaznie, ty
tehórze, ty...

KRÓL

Straże, straż! /skacze ku doktorowi/ straż!

III DOKTOR

/szamocąc się z królem/ Puśćcie mnie! Puśćcie
mnie, bo te boli! /arzuca lampę ze stołu,
ciemność/ Au! Bo mi złamiesz rękę! Puść !

KRÓL

Nie puszczę !

III DOKTOR Nie puścisz ?

KRÓL Nie !

III DOKTOR Zobaczmy ! /rozlegają się dwa głośne peliczki,
chwila ciszy, spieszne kroki/

KRÓL Straż ! Chwyćcie go ! Chwyćcie go !

KAT /właściwie już kamerdyner, wchodzi, niecz w
jednej ręce, lampa w drugiej/ Najj. Pan wołaż ?
Stało się coś ?

KRÓL Gdzie jest ten doktor ?

KAMERDYNER Jaki doktor ? Obaj przecie poszli sobie dobrą
godzinę temu.

KRÓL Nie ci, ten trzeci, ten co mi dał... Co właśnie
stąd wybiegł, głupcze .

KAMERDYNER Nikogo nie widziałem, Najj, Panie... Chyba...

KRÓL Chyba, że co ? ... Mów !

KAMERDYNER Chyba, żeby to była... znów ta zjawa. Bałem się
o tym mówić, ale widzę, że muszę wyznać prawdę.
Właśnie gdy Najj. Pan wykrzyknął: "straż"! -
przebiegło coś koło mnie... Małe, wązkie czarnym
płaszczu, na głowie wyseka czapa, w ręku laska,
włosy, jak u kruk, oczy jak płomienie, usta jak
krew... Rzucił mnie to na kolana, dwakroć mnie
uderzył... i tyłem to widział. Jak wtedy.

KRÓL Masz rację. Tak to było. A ja go nie poznałem.
A nie nie powiedział ?

KAMERDYNER

Powiedział. Zapowiedz królowi, wykrzyknęło to,
aby się nie ważył wyjeżdżać ze stolicy, bo
będzie z nim źle. Jego narzeczoną powróci.

KRÓL

Powiedział to ? /rzucił mu sakiewkę/ Masz tu.
A od dziś będziesz moim pierwszą radcą. Ale
nikomu ani słowa, rozumiesz ?

KAMERDYNER

Rozumien.

KRÓL

/układa się na łożku, kamerdyner naciąga na
niego przykrycie pod brzocho/ Nikomu ani słowa.

KAMERDYNER

/odchodzi z lampą/ Ani słowa.

III DOKTOR

/z oddali, jako koźysankę, ale król już śpi,
nie słyszy tego/

1/ Mamy tam też wielki sad

starczy wyjść za wrota w świat

Starczy wyjść, a jesteś w gaju

Gdzie nas wszystkie ptaki znają.

Pójdziemy tam

Gdzie kwiecie w bród

Piękniejsze to

Niż wasz piękny gród.

Daiesiate intermedium

Na prescenium, przy kufrze, do którego A i B odkładają lekerskie płaszcze i czapki.

A Widziałeś to ?

B Co ? Sakiewkę ?

A A tak. Druga.

B Jeszcze jedna i będzie to.

A Będzie. I to wkrótce, prędzej, niż się spodziewamy. Tylko minie ta noc...

B Many lato, nie będzie długa...

A I tylko co dektor Amstredan zarządzi co trzeba...

B Nie było tego wiele i zanim o północy wyszedł miesiącek, już był gotów.

A I ledwie pierwszy minister otworzył pisenkę, które mu ktoś raniutko położył na nocnym stoliku...

B Było króciutkie, jedno zdanie:

A "Król wie wszystko".

B Ale ponieważ pan minister miał jednak sumienie - i to miał je paskudnie czarne - wystarczyło i to zdanie. Na więcej nie czekał, ani na poranne nowiny, a to były tego dnia naprawdę interesujące.

A Wskoczył na konia i zniknął, nim gazeciarze rozbiegli się po ulicach.

B Ale to już jest rano, a całe miasto jest na nogach i wali na królewski zamek.

A Wszyscy mówią o najświeższych nowinach...

B Tylko król o niczym nie wie...

A Dlatego, że spokojnie śpi...

B Desypia noco, gdy z tęsknoty nie mógł sypiać...

A Zdaje się, że kuracja doktora Anstrdana jednak pomogła...

B No, ale nie na co...

A i B /razem/ Musimy go przebudzić.

Scena jedenasta

Łóżko i stół, jak w scenie 10, nadto drzwi na balkon. Król śpi pod przykryciem. Z dworu słychać tupot licznych nóg, krzyki/

KAMERDYNER /wbiega, w jednej ręce bukiet, w drugiej gazety/
Najj. Panie... Najj. Panie...

KRÓL /zrywa się wystraszony z pościeli/
Co to... co się dzieje ?

KAMERDYNER Najj. Panie, pozwólcie, abym jako wasz stary, wierny sługa, pierwszy pogratulował wam racji tego wielkiego czynu. Radość całego ludu jest tak wielka, że tego nie da się opowiedzieć słowami.

LUD /za sceną, coraz silniej/ Niech żyje król !
Niech żyje nasz umiłowany król !

KRÓL A co się właściwie stało ? Co się dzieje ? Nie
nie rozumiem.

KAMERDYNER Musicie się ukazać ludowi. Chcą was widzieć.
Musicie do nich przemówić parę słów. Chcą wam
podziękować.

KRÓL /schodzi z pościeli i ubiera się w szlafrok/
Ale za co, powiedz - że mi to wreszcie.

KAMERDYNER Za co ? Jakby to było mało. Rozpuszczenie połowy
wojska. Zniżenie podatków o połowę. Zwolnienie
więźniów i zbурzenie więzień dla dłużników.

We wszystkich gazetach są ogłoszone wasze rozkazy. Patrzenie, oto są./Pokazuje Królowi gazety. Król wyrywa mu z ręki, czyta/

KRÓL

Ale ja przecież nie...

LUD

/za sceną jeszcze głośniejsze/ Niech żyje król !
Król... Król...

KAMERDYNER

/popycha króla ku drzwiom na balkon/ Musicie pokazać się im. /otwiera drzwi na balkon. Gwar i okrzyki wybuchają z nową siłą, rozlega się marsz wojskowy, bębny/

KRÓL

/z wahaniem idzie do balkonu, tyłem do widowni, pozdrawia ręką, zaczyna z zachwytem machać obiema rękami i chwycić bukiety, czapki, kapelusze itp., jakie z dołu lecą na balkon/ Dziękuję.. Dziękuję... Dziękuję wam... wszystkim... /z pełnym namiętnością wbiega z powrotem i kładzie podarki na stół. Kamerdynier zamyka drzwi, muzyka, bębny i krzyki uciszają się/ Ale kto to dał do gazet? Gdzie jest minister ? Gdzie jest Generał ?

KAMERDYNER

I ja dziwię się, że ich tu od dawna nie ma. Wnet po nich posłę. /odchodzi, w drodze zderza się z ~~Ł~~ Listonoszem, którym jest clown A, w czapce pocztowej, z dwiema torbami, napelnionymi po wierzch telegramami/

I LISTONOSZ

Telegramy dla Najj. Pana. Gdzie mam to złożyć ?

KAMERDYNER

/pomaga mu przy opróżnianiu torby/ Tu...
tu na ten stół. Telegramy, Najj. Panie.
/bierze z torby garść telegramów i wyklada na
stół/ Od wdzięcznych Obywateli Stolicy. Od
Związku Weteranów. Od piekarzy. Od uczniów
I szkoły królewskiej. Od rzeźników. Od Kupców.
Od Stowarzyszenia Dłużników. Od Matek Żołnierzy.
Same podziękowania. /król bez słowa przegląda
telegramy, czyta coraz szybciej/

I LISTONOSZ

Najj. Panie, darujecie, że ośmieliłem się... ale
ja także chciałbym wam podziękować... W imieniu
wszystkich... a głównie w imieniu naszych
pocztowców... /podaje rękę Królowi/

KRÓL

/ścisła nieśmiało wyciągniętą rękę i podaje
Listonoszowi jeden z bukietów/ Dziękuję... Wam
i wszystkim pocztowcom. Przekażcie im to.

I LISTONOSZ

/salutuje/ Przekażę, Najj. Panie. /odchodzi,
ale w pośpiechu drogi zderza się z drugim Listeno-
szem, clownem B, w pocztowej czapce, z opaską
przez oko, obwieszonym paczkami i paczuszkami/

II LISTONOSZ

Paczki dla Najj. Pana. Gdzie mam te złożyć ?

KAMERDYNER

/pomaga mu/ Tu... Tu na posłanie. /bierze
paczki i niektóre otwiera. Ukazują się po kolei
niece, lalki, różne zabawki, szable demowej
roboty, rękawice, swetry, instrumenty muzyczne
n.in. heliken itd./ Od dzieci... Od uczniów
szkolnych... od wdzięcznych babek... od
muzykantów... z miast... z wiosek... zewsząd.

/Król bez słowa przegląda dary, im dalej
tym szybciej, niektóre widocznie chętnie by
wypróbował, np. heliken/

II LISTONOSZ

Najj. Panie, darujcie mi śniadłość, ale ja...
ja bym wam także chętnie podziękował. /Król
ścisnął mu rękę/

KRÓL

Także za peczętców ?

II LISTONOSZ

Za peczętców i za wszystkich innych, głównie
za tych, co już nie będą musieli iść na wojnę.
Ja tam byłem, wiem, co to znaczy. /pokazuje na
swoje czoło z epicką/

KRÓL

Dziękuję... i przekażcie wszystkim, że zrobię,
co będzie w mojej mocy, żeby już tam nikt nigdy
nie musiał iść. /daje listonoszowi miecz/

II LISTONOSZ

/zasalutował/ Przekazę Najj. Panie, /odchodzi,
ale w połowie drogi spotyka się z Giermkien,
niesącym piękne, złoczone siedzko z uprzężą/

GIERMEK

Dla Jego Królewskiej Mości od Jego Giermków,
koniuszych i wszystkich dobrych ludzi na dworze.
/Śniadłość staje przed królem i kłania się/
Abyście z tego siedzka w zdrowiu korzystali i
wyjeżdżali na nim jedynie w dobrym celu.

KRÓL

Śniadłość mówi, Giermku. Jak cię zwą ?

GIERMEK

Przekazuję, Najj. Panie, co mi koledzy poruczyli
a zwą mnie Cyganem, bo mam tak czarne włosy i
oczy.

KAMERDYN

Najj. Panie, to jest ten nasz nowy Giermek,
o którym wam już mówiłem. Wybrałem go sam,
według Waszego rozkazu.

- KRÓL Dobrze, wypróbujemy go. Ale teraz do ważniejszych spraw. Gdzieś podział się pierwszy minister i Generał ? Niech czym prędzej stawia się przede mną.
- KAMERDYNER Już po nich biegnę. /odchodzi, ale w pośpiechu dregi spotyka Generała/
- GENERAL /zadyszany/ Najj. Panie !... Najj. Panie !...
- KRÓL Co się dzieje Generale ?
- GENERAL Najj. Panie, ja już tego swoim żołnierskim rozumem nie pojmuję... Najpierw mi rozpuszczenie pożewu wojska, a ani słóweczka wcześniej mi nie powiecie... Muszę się z tym z gazet dowiedzieć... A potem jeszcze to. /machając skrawkiem papieru/ Depesze... z pułku, któryście rozpuszcili... Przyjechał tam rano pierwszy minister i podburzył ich... Przeciw wam...
- KRÓL /czyta i nie wieczy oczem/ Mój wierny przyjaciel mój pierwszy pomocnik ?
- GENERAL Tak, właśnie on. Rano spiesźnie wyjechał z miasta. Uciekł... A gdy przyjechał do rozpuszczonych pułków, wykorzystał ich niezadowolenie. Wście, Najj. Panie, panem dostojnikiem coś takiego nie w smak... i namówił ich, by pociągnęli na stolicę...
- KRÓL Na stolicę ? Na mnie ?

GENERAL

Ane tak właśnie. Minister rezglasza, że jesteście, że przeproszeniem, niezdatny tępak, nie umiejący czytać ani pisać, tchórz, który zanerdował ubogą narzeczoną, krótko i wązłowato, tyran i samowładca, którego należy obalić z tronu... I zaraz sam ogłosił się królem.

KRÓL

/bezradnie, jakby się przebudził/ Generale, Kamerdynerze, co będziemy robić ?

GENERAL

Bić się !

KAMERDYNER

Bić się !

KRÓL

Bić się ? Ale jak...

CIERPIEK

/dźwignął siedło/ Najj. Panie, idę wam osiedzać konia !

Jedenaste intermedium

Na prosceniu przy kufrze, A i B odkładają do niego czapki pocztowców i na ich miejsce wsadzają hełmy.

A A my ?

B My pójdziemy raczej pieszo.

A Ale będziemy musieli pospieszyć się. Królewskie wojsko już wyruszyło w pełnym szyku. Czerwone pheragwie trzepocą, piki błyszczą... /pokazuje/ Popatrz, tam jedzie pan Generał.

B Nie widzę, gdzie ?

A /pokazuje/ O, tam. Teraz wyjechał na ten wzgórek... Rozgląda się, pokazuje ręką.

B Tak, już go widzę. Zaraz obok jedzie Kamerdyner.

A Ale on na niecz. Niech Pan Bóg broni, kogo nim uderzy. Z koniem go na pół rozetnie. A za nimi król.

B Bardziej niewesoło wygląda. Zwiesił głowę, jakby jechał na pogrzeb, a nie na bitwę.

A Za to jego giermek, ten aż tryska humorem. Nie do uwierzenia, co on na tym koniu wyprawia.

B Że nie spadnie ! Ja bym już z dziesięć razy był na ziemi. /naśladuje ruchami i całym ciałem, co widzi/

A /j.w./ Co tam ty! Ty zwalasz się i bez kobyły, jak do tego dojdzie! /petyka się i przewraca/

B Fajtkapa. /petyka się o A i przewraca się przez niego/

A i B /na ziemi, jeden przez drugiego/ Oua! Ouwejl! Poczekaj...

Puść... /wstają, otrzepują się itd/

B /obrażony/ Mogłeś uważać na drogę.

A /j.w./ A ty, po co zważyłeś się na mnie ?

B I teraz przez ciebie zginęli nam z oczu i już ich nie znajdziemy.

A Tam są.

B Gdzie ?

A /pokazuje w przeciwnym kierunku, co przedtem/ Tam.

B Te nie są oni... Ci mają czarne cheragwie. To chyba będzie ten zdrajca.

A Te on jest. Właśnie teraz wjechali na wzgórek. /pokazuje ręką/

B Pospieszmy się.

A Żebyśmy czego nie przegapili.

A i B /razem/ Żebyście wiedzieli, jak się to skończy.

Scena dwunasta

Namiot królewski, wewnątrz, z tyłu wejście. Kilka wiedeń, broń, siedzą. Król siedzi na jednym z siedzeń, z głową w dłoniach, przed nim stoją Generał, Kamerdyner i opodal Giernek.

GENERZAŁ

Najj. Panie, już nie możemy ociągać się ani sekundy. Musimy wyruszyć. Musicie ukazać się swoim żołnierzom. Gdy was zobaczą, pójdą z zapalem z wami, a zbuntowane pułki też się przyłączą. Później będzie z tym zdrajcą kłopotliwa sprawa.

KAMERDYNER

Pan Generał ma rację. Najj. Panie. Gdy nie ukażecie się, potwierdzą to, co o was rozgłasza minister. /król jakby nie słyszał, milczy bez ruchu/

GENERZAŁ

/po chwili ciszy/ Najj. Panie, nieprzyjaciel jest gotów do ataku. Wyprzedzimy ich. Za parę minut każę zatrzeć do ataku. To jest najlepsza obrona. Teraz wszystko od was zależy. /salutuje, odchodzi/

KAMERDYNER

/po chwili ciszy/ Najj. Panie, podnieście głowę. Pokażcie temu zdrajcy, że jesteście królem.

KRÓL

/perwoczo/ Król... Król... Ale przecież on ma rację. Jego zdrada jest tylko zasłużoną karą. Ma rację, że jestem głupiec, który nie umie czytać i pisać.

KAMERDYNER

Ależ Najj. Panie, to już od dawna nie jest prawdą

KRÓL

/jak by nie słyszał/ Ma rację, że zamordowałem Cyganczkę.

KAMERDYNER

Ale, Najj. Panie, to przecież też nie jest tak zupełnie prawdziwe. Kto wie, jak to znią właśnie było, kto wie, czy w istocie się utopiła.

KRÓL

Co tam mówisz. Gdyby żyła, byłaby dawno tutaj ze mną.

GIERMEK

A kto wie, Najj. Panie, czy jej tu nie ma. Przypuśćmy, że jej tylko nie widzicie.
/rozlega się głos trąbki do ataku/

KAMERDYNER

Najj. Panie, trąbią do ataku. Idę wam przywieść konia. /wybiega z namiętności/

KRÓL

/krzyczy/ Nie, nie, nigdzie nie chodź ! Nie potrzebuję konia, nigdzie nie pojedę !

GIERMEK

Chcecie potwierdzić, że jesteście tchórzem, jak rozgłasza ten zdrajca ?

KRÓL

Nie jestem tchórzem. Nie boję się walki, gfozą mnie ogarnia to co popełniłem.

GIERMEK

Właśnie dlatego musicie stanąć do walki. Abyście zwyciężyli, abyście to wszystko naprawili.

KRÓL

Nie, nie pójdę, to nie ma sensu, tej największej winy nie naprawię. Niech on króluje, zaskużyłem sobie na to.

GIERMEK

I znów myślicie tylko o sobie. Zaskużyłem sobie na to. A co wasz lud ? Ten także zaskużył sobie na to, by nim rządził taki zdrajca ? Jesteście tchórzem !

KRÓL

Jak to mówisz do swego króla ?

GIERMEK

Jak zasługuje. Jesteś tehórzem ! Tehórzem !
/wynierza królowi dwa peliczki i wybiega
z namiotu/

KRÓL

/chwytając miecz/ To cię będzie głowę kosztowało.
/wybiega za Giermkim/

GIERMEK

/za sceną/ Król ! Król ! Naprzód, przyjaciele,
król !

WOJSKO

/za sceną/ Naprzód ! /rosnący tetent, koni,
dźwięk trąbek/

Dwunaste intermedium

Proscenium. A i B nadal w hełmach, wyjmują z kufra bębenek i bęben i bijąc w nie naśladują tętent koni i gwar bitwy przez cały czas rozmowy.

A I zaczyna się historyczna bijatyka.

B Giernek skoczył na konia i gna przeciw nieprzyjaciołom.

A Król za nim. Popatrz tylko, pędzi jak szalony. Macha mieczem, jakby chciał nieszczęsnego giernika na niejsu rozsiekad.

A A co wojsko ?

B Wali, jak lawina.

A Teraz - teraz zderzyły się lewe skrzydła.

B A teraz i prawe. Tylko środek jest nadal wolny.

A Gdzie jest król ? Aha, tam. Wciąż jeszcze pędzi za Giernikiem, ale gdzie tam, nie dogoni go.

B Uważaj, Najj. Panie !

A Co tam ?

B Ten jeździec z czarną choragwią na kopii.

A Minister !

B A król jak by go nie widział !

A Najechali na siebie.

B Minister schylił kopię...

A Król ma tylko krótki miecz...

A i B /razem, zakrywając siebie oczy/ Teraz. /słychać łoskot, rżenie koni, po chwili ciszy okrzyk/

B I już pō królu.

A Nie, nie. Popatrz tylko ! Macha nieczem, żyje ! Czarni cofają się !

B Uciekają... Ale kogo to niesą tam na noszach ? Czy to jest...

A /ze smutkiem/ Tak, to on.

A i B /razem/ Biedny Giernek.

Trzynasta i ostatnia scena

Wnętrze namiotu jak w scenie 12, penadte nasze z rannym Giernkien, Król, Generał i Kamerdyner stoją nad nim.

GENERAL

Najj. Panie, przyjmijcie moje najserdeczniejsze gratulacje. Służę już długo, ale tak odważnego ataku jak Wasz jeszcze nie widziałem. Właściwie powinienem was zganić, byliście jak szalony i niewiele brakowało, że stracilibyście życie. Gdyby nie ranię waszego biedaka - Giernika, który się między was rzucił, a przebiłby was ten zdrajca kopią. Ale najważniejsze, że zwyciężyliście. Minister nie żyje, a jego wojsko ponownie poddało się pod wasze rozkazy.
/salutuje/ Idę przeprowadzić inspekcję.
/salutuje znów i odchodzi/

KRÓL

A co z Giernkien ?

KAMERDYNER

Śmiertelnie ranny, jak widać. Powinniście z nim pomówić. Uratował wasze życie.

KRÓL

/siada na stołku u wezgłowia noszy, odkrywa płaszcz, którym jest przykryty śpiący Giernek/
To nie jest mój Giernek... Gdzie na wasy ?

KAMERDYNER

Wasy ? Chyba je utracił w walce. Tam się zdarzają gorsze rzeczy. Ale od tego nie umrze. Gorsza jest ta rana na ramieniu.

KRÓL

To nie jest mój Giernek... To náo jest Cygan...
To jest... Cyganieczka !

KEMERDYNER

Jest śmiertelna. Kto wie, czy się jeszcze
seknie... De rana umrze.

KRÓL

Nie umrze. Nie śmie umrzeć. Czyż nie prawda,
że nie umrzesz Cyganeczko, gdy ciebie teraz
odnalazłem ? Odezwij się. Odpowiedz, ja wiem,
że to ty, poznałem Ciebie.

CYGANECZKA

/jakby odzyskiwała świadomość/ To wy, Najj.
Panie ?

KRÓL

Tak. ja, Cyganeczko. Prawda, że mi nie umrzesz ?

CYGANECZKA

Nie wiem, Najj. Panie... Rana jest głęboka.
Ale nim umrę, chciałabym was poprosić, abyście
mi darowali ten polisek dziś rano.

KRÓL

Daruję ci go, chętnie z całego serca, przecież
ty mi ocaliłaś tren, życie, a głównie...
honor. Nie myśl już o tym.

CYGANECZKA

/ciężko odetchnąwszy, słabym głosem/ Jednakże...
to jeszcze nie wszystko, królu. Pamiętasz tego
Doktora Amstrdama ?

KRÓL

/zdumiony/ Co, to ty go przysłałaś ?

CYGANECZKA

Nie, Najj. Panie, nie przysłałaś... To też
byłem ja...

KRÓL

Ty ? A ja cię nie poznałem. No, co tam, co się
stało, to się stało...

CYGANECZKA

/ciężko odetchnąwszy, słabym głosem/ Ale... ale
i to jeszcze nie wszystko. Ta Esmeralda na tym
balu maskowym...

KRÓL

Więc to byłeś także ty... Że ja się tego zaraz nie domyśliłem... No, cóż, tylekroć ja siebie na ten... ten peliczek zasłużyłem. I ty więc po trzykroć mnie odrwiłeś, okpiłeś i trzykroć... Ale czekaj, teraz sobie coś przypominam. Posłuchaj, Cyganczko, co to mi powiedziałeś wówczas... Gdy... po prostu, gdy pozostawiłem cię w tej ciemnicy głodowej ?

CYGANECZKA

/słabym głosem, ale z uśmiechem/ Że prędkiej za ciebie nie wyjdę- aż ode mnie dostaniesz nie jeden, ale trzy peliczki. Ale teraz już mnie zostaw, strasznie chce mi się spać.
/daje rękę Królowi, obraca się i zasypia/

KRÓL

/szepem do Kamerdynera/ Jak myślisz, wyzdrowieje ?

KAMERDYNER

/szepem/ Oczywiście, Najj. Panie, przecież jej chrzestna jest zielarką.

KRÓL

/szepem/ I jak myślisz, wyjdzie potem za mnie ?

KAMERDYNER

Te już tylko od was zależy, Najj. Panie. Ona swoją przysięgę spełniła.

KRÓL

Tak mówisz ? /daje mu sakiewkę/ masz tu ! Od dziś będziesz moim pierwszym ministrem. Ale o tym wszystkim nikomu ani słowa, rozumiesz ?

KAMERDYNER

Rezumem.

KRÓL

/przykrywa Cyganczkę płaszczem aż pod brodę/
Nikomu ani słowa.

KAMERDYNER

Ani słowa.

KRÓL

/śpiewa jak kołysankę/

Ja ci powiem, skądżem ja

Znasz Tę dróżkę poprzecz las ?

Znasz ten domek przy drożynie

Cały w kwiecie rozmarynu ?

Pójdziemy tam

Gdzie kwiecia w bród

Piękniejsze to

Niż wasz piękny gród...

E p i l o g

Kamerdyner zasuwa zewnętrzne skrzydła namiotu. Z obu stron sceny, zza namiotu ukazują się A i B, gestami przywołują do siebie Kamerdynera, starają się zwrócić na siebie jego uwagę. Są w strojach lekarzy I i II.

A Wielmożny Panie...

B Bardziej wielmożny panie...

KAMERDYNER Co tutaj robicie ? Coście za jedni ?

A Już nas pan nie poznaje ?

B Nie poznaje pan najsławniejszych lekarzy ?...

KAMERDYNER Nie potrzeba tu lekarzy.

A Ale przecież Cyganeczka...

B /skwapliwie/ To znaczy Wejewodzianka
z Cyganowa...

A /j.w./ Mówi się: wielmożna wejewodzianka
z Cyganowa...

B /j.w./ To znaczy wielmożna narzeczona naszego
króla jest chora...

A I my chcielibyśmy ją wyleczyć...

B Bo taka choroba może długo trwać...

KAMERDYNER Wy ? Nie z tego.

A Jak to nie z tego ?

B Dlaczego nie z tego ?

KAMERDYNER Bo po pierwsze: na medycynie nie się nie znacie...

A No, żeby tak całkiem nie... Chociaż po prawdzie
te te nie była dla nas rela...

B Ale na innych rzeczach znamy się dobrze. Na
przykład, jak listenesze byliśmy...

KAMERDYNER /przerywa/ Po drugie chora zdążyła już
wyszdrewić. Nie na darmo przecież król kazał
zaraz sprowadzić na zamek jej opiekunkę,
najlepszą w kraju zieleńkę...

A Zieleńka bywałą wspaniałym lekarstwem, każdy to
przyzna.

B No i opiekę miała w cherebie iście królewską .

KAMERDYNER A po trzecie, ona już nie jest wojewodzianką
z Cyganowa...

A Znowu nie jest ?

B Dlaczego nie jest ?

A i B : /razem/ Co się znowu stało ?
/za sceny odzywa się ureczysta, głośna muzyka
weselna/

KAMERDYNER Jest od tej chwili uniewolnioną małżonką
miłościwie nam panującego króla.

IUD /za sceną/ Niech żyje król ! Niech żyje nasza
królowa... Niech żyje nam żyje młoda para...
/Kamerdyner, oraz A i B zwracają się twarzami
poza scenę, jakby widzieli właśnie przeciągający
orszak weselny. Kamerdyner daje znaki ręką,
odchodzi. A i B kementują/

- A Patrz, patrz, giermkowie prowadzą konie królewskiego pojazdu.
- B Obok pojazdu jedzie nasz Generał... Hap, hap, panie generale...
- A Coś ty, na taką odległość nie usłyszysz...
- B Ludzie rzucają im zewsząd kwiaty...
- A Ustępują teraz miejsca kanerdynerowi...
- B Nic dziwnego, on teraz jest już pierwszym radeą królewskim.
- A Giermkowie pedają mu konia . Pojedzie z drugiej strony królewskiego pojazdu...
- B A ta staruszka w drugim powozie, to pewnie ta zielarka, co wychowała Cyganeeczkę...
- A Jadą ~~teraz~~ pewnie teraz na wieś, tam, gdzie wychowała się Cyganeeczka...

/zza sceny słychać oddalający się śpiew/

Ja ci powiem skądżem ja:

Znasz tę dróżkę poprzez las ?

Znasz ten domek przy drożynie

Cały w kwiecie reznarynu ?

Pójdziemy tam

Gdzie kwiecie w bród,

Piękniejsze to

Niż wasz piękny gród...

A No to i na nas czas.

B Myślisz, że przyślą po nas powóz z zaproszeniem ?

A Czemu nie, w bajkach nie takie rzeczy się zdarzały.

B Właśnie, tym bardziej w takiej bajce, którą sami
wyżewiliśmy z kufrem...

A Tak, tylko musimy przedtem coś wyciągnąć...

B Znowu wyciągać ? Przyniesę wędkę.

A Obejdziemy się bez nich. Musimy razem wyciągnąć.

B Ja i ty ?

A Ty i ja i /pokazuje na widownię/ oni wszyscy.

B A gdzie to jest ?

A Co ?

B To, co mamy wyciągnąć ?

A Jak wszystko - w kufrze.

B /wyciąga sznurek kufra/ Już go mam. Więc co wyciągamy ?
Koronę ? Książki ? Miecz ? Globus ?

A Nie. Wyciągniemy oczywiście - nora. Czyli naukę z tego,
co tu przedstawiliśmy. Rozstawiaj palce, bo ich będzie
aż trzy.

B Trzy ?

A No, tak. /śpiewa/ Pierwszy z losów królewicza
Bardzo jasno się wyklada:
Tylko mądry coś zdobędzie,
Tylko mądry może władać.

B

/śpiewa/

Drugi morał równie presty:

Zawiść, zazdrość i złośliwość

Często mają ludzium szczęście

Ale krótki mają żywot.

Zpedczas śpiewu wchodzą na scenę pozostałe
postacie i podejmują śpiew, składając rekwinzty
do kufra/

KRÓL
I CYGANECZKA

A gdzie mądrość jest z dobrocią

- Tak brzmi właśnie morał trzeci -

Tam jest radość, tam jest szczęście

KAMERDYNER

Oby tak na całym świecie...

WSZYSCY

Dość morałów - kufer pełen,

Pora nam się zegnać z wami,

My zegnany was ukłonem,

Wy nas chyba - eklaskani...